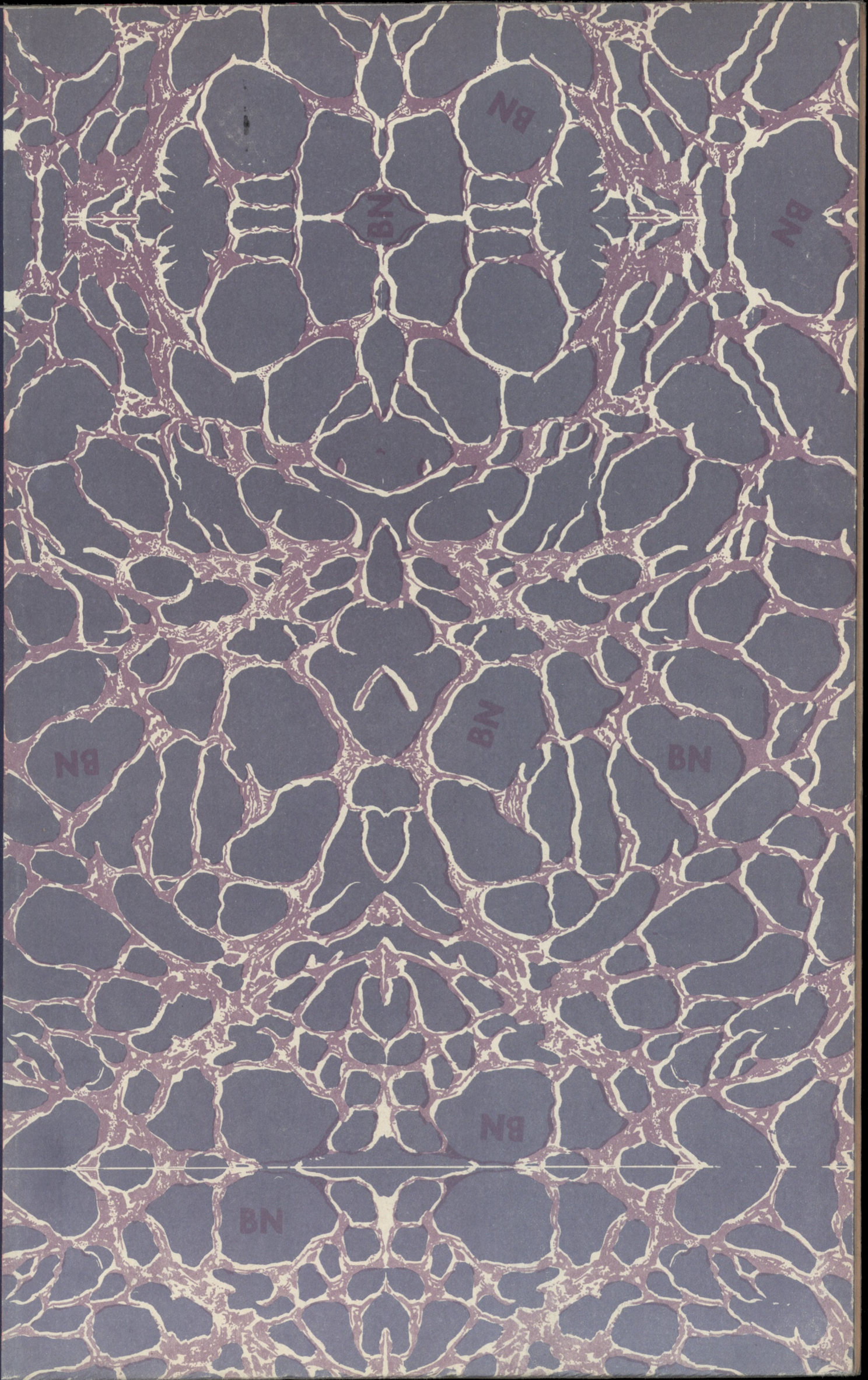
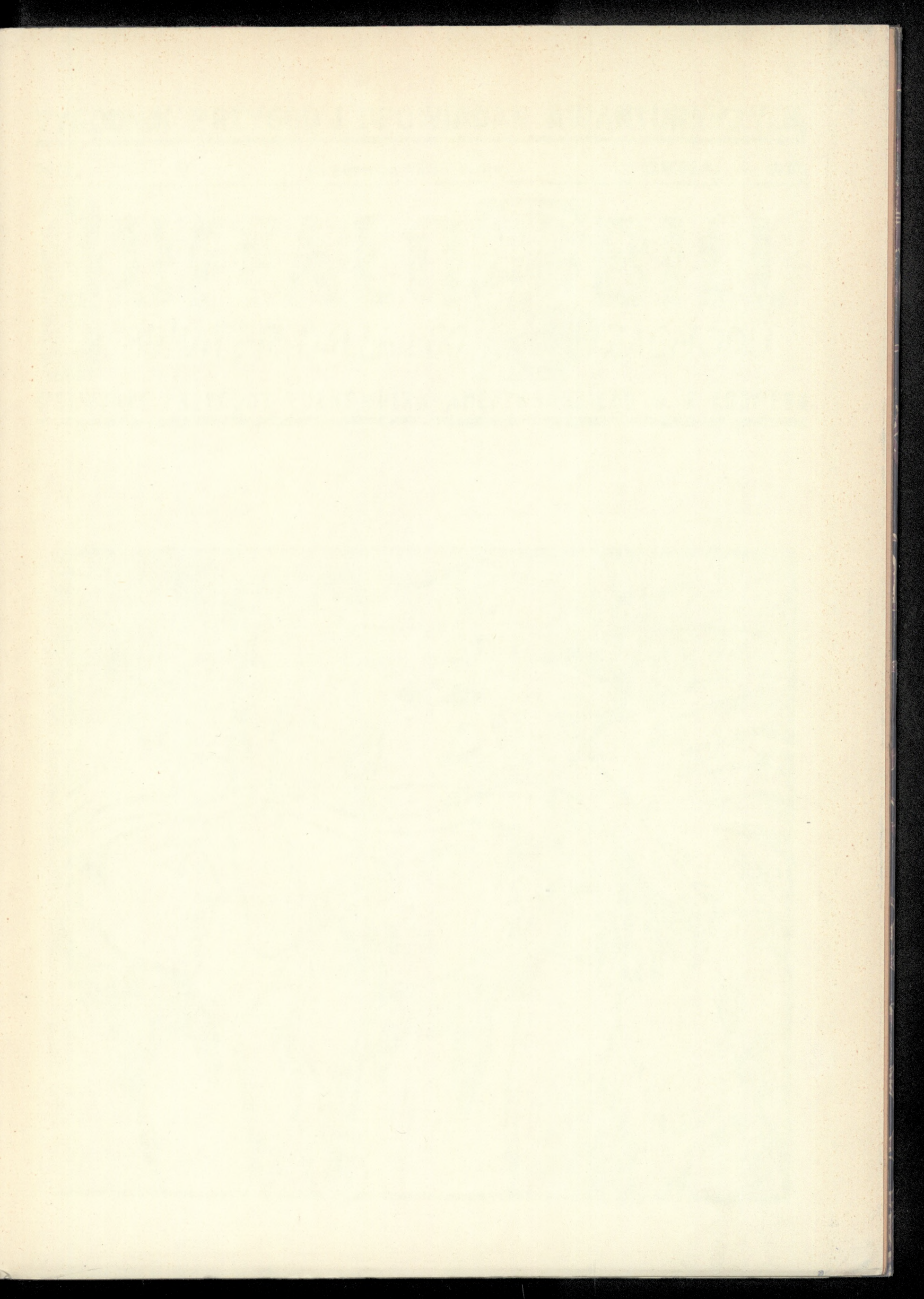


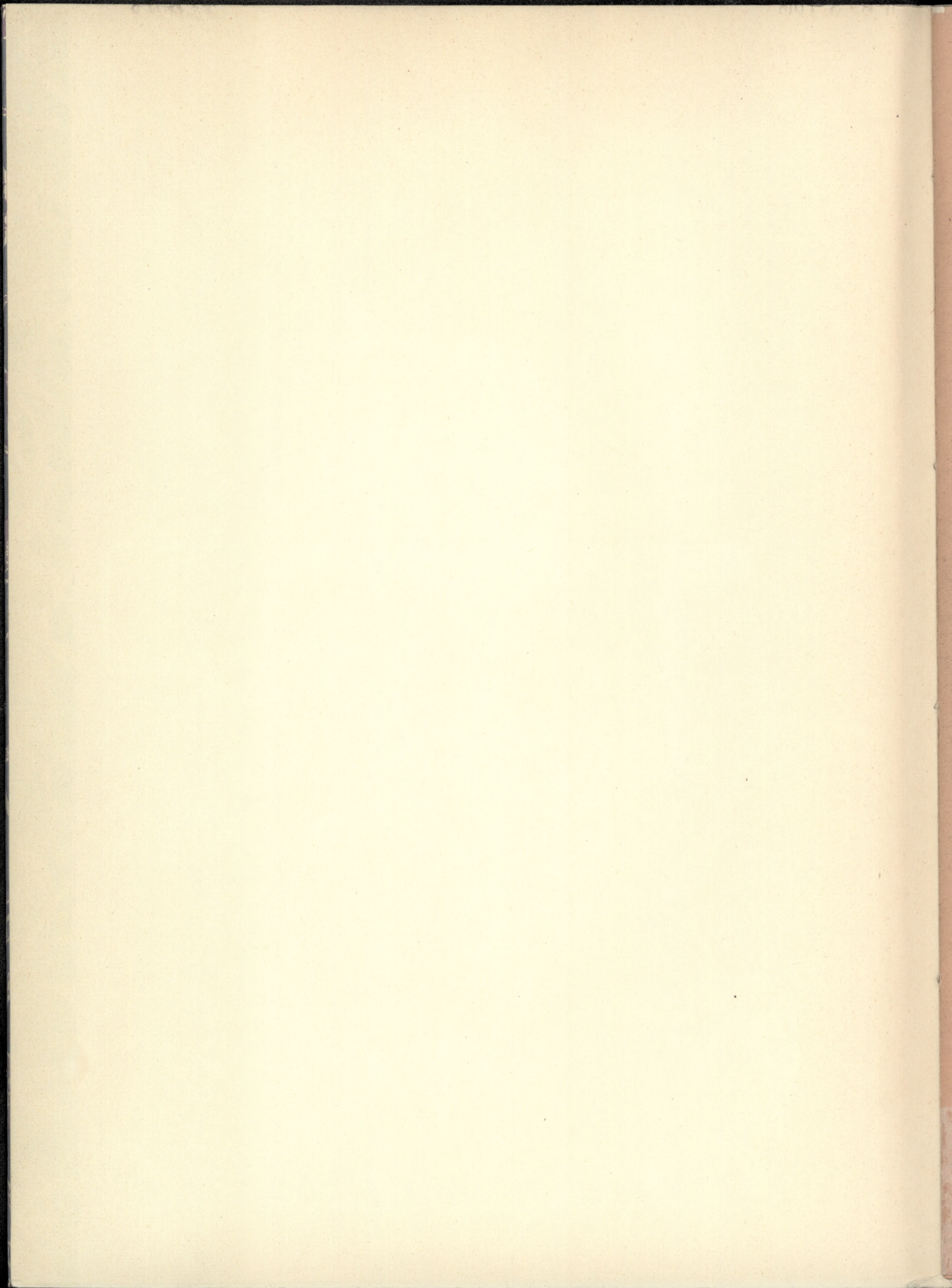
623406 V69





This page is blank and contains no text.





III 02 J. 100 85000 X
TYGODNIK PRZYGOD I OPOWIADAN AWANTURNICZYCH

NR. 69.

1 czerwca 1939 roku.

CENA 10 GR

BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



NIEZWYKŁE PRZYGODY PUŁKOWNIKA AMERYKANSKIEGO W. F. CODY'EGO

Mefisto Dzikiego Zachodu



BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Mefisto Dzikiego Zachodu

Znaczone karty

— Te karty są znaczone!

Słowa te, wypowiedziane głośno, dźwięcznym głosem, przebiły się przez gwar zmieszanych głosów w „salonie“ Black Joego w Rusterville.

Był pany wieczór letni w Wyomingu i w osadzie Rusterville zebrało się sporo ludzi, aby zakosztować rozrywki. Były to dawne czasy, w których Indianie i liczni bandyci nie dawali spokoju pracowitym osadnikom, zdobywającym ziemię metr po metrze.

„Salon“ Black Joego był przepiękny. Znajdowało się tu około czterdziestu ludzi, przeważnie cowboyów i osadników. Niektórzy siedzieli przy stolikach i zajmowali się grą w karty, inni stali obok baru i przepijali do siebie. Dokoła panował gwar i hałas.

Gdy jednak zabrzmiały nagle oskarżycielskie słowa, wszyscy umilkli. Oczekiwano faktów, które zwykle w takich razach następowały. Człowiek zarzucił innemu człowiekowi szulerkę, a więc należało spodziewać się krótkiej i ostrej wymiany zdań, a potem strzelaniny. Na Dalekim Zachodzie strzelano często i nie zawsze z poważnych przyczyn.

A jednak nic się nie stało. Człowiek, którego eskarżono o szulerkę, był wielkim drabem o czarnej brodzie i ponurym spojrzeniu. Miał na sobie czerwoną, flanelową koszulę i wyblakłe, niebieskie spodnie, wpuszczone w buty z cholewami.

Siedział on przy stoliku karcianym z dwoma ludźmi, których na pierwszy rzut oka można było ocenić jako typowych „żółtodziobów“. Byli to młodzieńcy, którzy wyglądali tak, jakby przed godziną przybyli dopiero z jakiegoś dużego miasta na wschodzie.

Obok człowieka z czarną brodą widniał spory stos pieniędzy, najprawdopodobniej wygranych od najsłabszych młodzieńców. Drab był dobrze uzbrojony. Kolby trzech rewolwerów wystawały zza jego pasa, ale mimo, że przed chwilą został obrażony, człowiek z czarną brodą nie usiłował nawet porwać za broń.

Gdy oskarżycielskie słowa zabrzmiały w powietrzu, drab spojrzawszy kąciem oczu w kierunku

mówiącego i ujrzał lufę rewolweru, wymierzoną wprost w swoją głowę. Zrozumiał od razu, że jeśli wykona najmniejszy ruch, los jego będzie przesądzony.

— Te karty są znaczone! — powtórzył oskarżyciel. — Stwierdzam to jeszcze raz! Spójrzcie, panowie, proszę. Brzegi kart są ponacinane i zagięte. Nawet dziecko to zobaczy.

Drab z czarną brodą siedział w dalszym ciągu na swym krześle, z wzrokiem utkwionym w kartach, tak, jakby był zbyt zaabsorbowany grą, aby słyszeć, co dokoła niego mówią. Ludzie zebrani w „salonie“ byli zaskoczeni takim zachowaniem się. Znali oni Rofa Harknessa i wiedzieli, że był to łotr, który nie pozwalał sobie dmuchać w kaszę.

Jakiś cowboy zbliżył się do niego i położywszy mu rękę na ramieniu, zawołał:

— Wstawaj, Harkness! Powiadają ci, że jesteś szulerem, a ty nawet nie raczysz zwrócić na to uwagi! Dla ludzi, którzy nie potrafią bronić swego honoru, nie ma miejsca w Rusterville!

Harkness podniósł oczy na mówiącego i rzekł ponuro:

— Nie widzisz, że on mnie ma w łapie? Przecież jeśli się ruszę, ten człowiek podziurawi mnie jak sito...

To wyjaśnienie nie zostało jednak uznane za wystarczające. Ludzie Zachodu, których życie upływało wśród ciągłych walk i trudów, ustanowili sobie własny kodeks honorowy, którego najważniejszym przykazaniem było nie poddawanie się bez walki. Według tego kodeksu Harkness powinien chwycić za broń i narazić się na „podziurawienie jak sito“, ale nie wolno mu było puścić płazem o belgi.

Tymczasem człowiek, który teroryzował Harknessa rewolwerem, opuścił broń i rzekł spokojnie:

— Jestem gotów walczyć z Harknessem, ale nie mam zamiaru wykorzystywać swej przewagi.

Wszystkie oczy zwróciły się w stronę mówiącego. A było na co patrzeć i serca starych „ludzi Granicy“ radowały się na widok tego człowieka o barach niedźwiedzia, którego piękna twarz znamiowała nieustraszoną odwagę.. a stalowe oczy spoglądały wesoło i ucziwie.

Propozycja nieznajomego nie odniosła żadnego skutku. Harkness w dalszym ciągu siedział męcząc na krześle, spoglądając spodełka na przeciwnika.

— Więc nie chcesz uczciwie walczyć, przekięty psie?! — zawołał jeden z cowboyów.

— Czy wiesz kto to jest? — odpowiedział pytaniem na pytanie Harkness.

— Nie...

— Więc powiem ci, durniu... — mruknął ten. — To jest Buffalo Bill we własnej osobie. Czy ty odważyłbyś się bić z nim? Przecież to pewna porażka.

Wyjaśnienie Harknessa wywołało niezwykle wrażenie na zgromadzonych w „saloonie“. Ze wszystkich stron posypały się zapytania i okrzyki:

— Buffalo Bill!

— Król Prerii!

— Najdzielniejszy z pośród wywiadowców!

— Skąd się tu wziął?

— Co Cody robi w Rusterville?

Człowiek z czarną brodą rozejrzał się dokoła i rzekł:

— Tak, to jest Buffalo Bill, a mnie jest życie miłe. Nie mam zamiaru popełniać samobójstwa i dlatego nie skieruję rewolweru w stronę tego człowieka.

Brodacz był doprawdy przerażony i drżał na całym ciele jak liść. Tymczasem Buffalo Bill zbliżył się do niego i rzekł spokojnie, ale stanowczo:

— A więc oszukiwałeś tych ludzi w grze!

Drab opuścił głowę i nie odpowiedział ani słowa.

— Czy przyznajesz się? — nastawał Buffalo Bill.

— Tak, to znaczy... — zaczął drab, ale gdy spojrział w oczy wywiadowcy, dodał natychmiast: — Mogę im oddać pieniądze.

Szuler odsunął od siebie stos monet w stronę dwóch młodzieńców, którzy z zapartym tchem przypatrywali się tej dziwnej i nowej dla nich scenie. Tłum przyjął oświadczenie Harknessa wyciem wściekłości. Człowiek, który przyznał się do szularki wart był conajmniej kijów.

— Powiesić go! — rozległy się wzburzone głosy. Ale Buffalo Bill opanował sytuację.

— Ten człowiek nie zasłużył na „lynch“! — zawołał wywiadowca. — Musicie postępować według obowiązujących praw. Macie prawo wypędzić go z osady.

Harkness został porwany przez kilku cowboyów, którzy wyrzucili go najpierw na ulicę, a potem zanurzyli najpierw w beczce z dziegciem, wytarziali w pierzu i w takim stanie wypędzili z osady.

Buffalo Bill nie podzielał poglądów większości „Ludzi zachodu“, którzy twierdzili, że dziegieć i pierze są doskonałymi środkami wychowawczymi. Nie usiłował jednak tłumaczyć podnieconym cowboyom, że nie mają słuszności. Wywiadowca był zadowolony, że udało mu się powstrzymać mieszkańców miasteczka od powieszenia Harknessa.

Gdy lotr opuszczał osadę wśród drwiących okrzyków gawiedzi, pogroził pięścią Buffalo Billovi i zawołał:

— Zapłacisz mi za to! Mam przyjaciela, który się już z tobą załatwi! Znasz go dobrze, to Czerwony Jake. Mefisto Dzikiego Zachodu!

Cody drgnął. Zbliżył się do Harknessa i rzekł spokojnie:

— Znam go dobrze. Ten człowiek jest moim sobowtórem i największym wrogiem. Jeśli potrafisz zmusić go do spotkania ze mną, będę ci nawet wdzięczny, Harkness!

Awanturniczy syn milionera

Gdy wreszcie szuler został wypędzony po za granice osady i wszyscy wrócili do „saloonu“, Buffalo Bill spostrzegł z zakłopotaniem, że wszyscy przypatrują mu się z zainteresowaniem, zamieniając szeptem uwagi na jego temat.

Dwaj młodzieńcy, którzy przedtem grali w karty z Harknessem, podeszli teraz do wywiadowcy i poczęli mu serdecznie dziękować, a nawet zaprosili go do ich stolika.

— Słyszeliśmy o panu bardzo dużo, panie Cody — rzekł starszy. — Jesteśmy szczęśliwi, że udało się nam pana spotkać i to w tak niezwykłych okolicznościach. Będziemy mieli co opowiadać naszym znajomym, gdy wrócimy na wschód. Ale jeszcze nie przedstawiliśmy się panu... Harry Maxwell do usług, a to jest mój przyjaciel!...

— Tom Capper z Nowego Jorku z Washington Square! — przerwał z uśmiechem Buffalo Bill. — Zdaje się, że zgadłem.

Obaj młodzieńcy spojrzeli po sobie z głębokim zdumieniem. Nie rozumieli, skąd Buffalo Bill zna ich nazwiska. A tymczasem Buffalo Bill mówił dalej z uśmiechem:

— Pan Tom Capper ma już dość życia wielkomiejskiego, zabaw, zebrań towarzyskich i rozmów z wytwornymi pannami, które myślą o milionach jego ojca. Tak więc nasz dzielny młodzieniec wymknął się z domu i uciekł na Zachód, aby zakosztować prawdziwego życia. Zamierza kupić rancho w Wyomingu i stać się prawdziwym cowboyem! Oczywiście nie pojechał sam, lecz namówił swego serdecznego przyjaciela Harry Maxwella, który z nim pojechał.

Na twarzach młodzieńców malowało się niezwykle zdumienie. Nie wierzyli własnym uszom.

— Czy nie uważa pan, Tom, że sprawił pan ojcu przykrość tak nagłym i niespodziewanym wyjazdem? — zapytał Buffalo Bill. — Przecież to była właściwie ucieczka z domu.

— Zostawiłem list... — mruknął Tom i opuścił głowę.

— I sądzisz, młodzieńcze, że ojciec był zupełnie uspokojony, gdy przeczytał twój list? Ale nie o to teraz chodzi. Pozwolicie, chłopcy, że będę wam mówił po imieniu, bo jestem od was znacznie starszy. Posłuchajcie mnie. Nie jestem cudotwórcą i nie odgadłem waszej historii z waszych twarzy. Jestem poprostu starym przyjacielem ojca Toma. Pamiętam go, gdy mieszkał jeszcze w swych posiadłościach w Arizonie. Otrzymałem od niego niedawno list, w którym donosi mi, że jego synek uciekł na Zachód i prosi, abym się nim zaopiekował.

— Ale skąd ojciec wiedział, że znajdujemy się właśnie w stanie Wyoming? — zapytał Tom. — Napisałem mu tylko, że jadę na Zachód...

— To ja napisałem mu z Four Plus, gdzie zatrzymaliśmy się przed miesiącem... — wyznał Harry. Nie chciałem, aby stary pan miał zmartwienie, a ponieważ ty, Tomie, nie chciałeś napisać, więc ja napisałem. Masz do mnie z tego powodu pretensję,

ale ty nie rozumiesz... O mnie nikt się nie troszczy, bo moja stara ciotka jest pewnie szczęśliwa, że wylądowała się wreszcie...

— Dobrze uczyniłeś, pisząc do ojca Toma — rzekł Buffalo Bill. — Twój list, Harry, pozwolił mi natrafić na wasz ślad. Byłem również w Four Flus, ale was już tam nie zastałem.

— Przybył pan tu w sam czas! — zaśmiał się Harry. — Ten drań obrabowałby nas ze wszystkich pieniędzy.

— Jeśli nie zdawaliście sobie nawet sprawy z tego, że Harkness was oszukuje, to powinniście postarać się o niańkę — rzekł Buffalo Bill. — Przecież ten drab nie ukrywał wcale znaczonej kart.

Tom Capper nie słyszał ostatnich słów wywiadowcy. Był pogrążony w ponurych myślach. Wreszcie podniósł głowę i zapytał:

— A teraz wyśle nas pan z powrotem do Nowego Jorku?

— Wcale nie — uśmiechnął się Cody. — Chyba... że sami mnie o to poprosicie. Twój ojciec, Tomie, usłuchał mojej rady i pozwolił wam pozostać na Zachodzie tak długo, jak wam się tylko będzie podobało. Będę się wami opiekował dwa lub trzy miesiące, a potem będziecie mogli zostać tu, albo wrócić do Nowego Jorku. Nie wiem, czy spodoba się wam podróż w moim towarzystwie, ale musicie wypełnić polecenie ojca.

Obydwaj chłopcy poczuli wydawać okrzyki radości. Nigdy nie marzyli nawet o tym, aby odbyć wspaniałą podróż po Zachodzie w towarzystwie największego wywiadowcy, najwspanialszego bohatera Buffalo Billa!

Gdy chłopcy uspokoili się nieco, Harry zapytał swego nowego przyjaciela:

— Czy nie obawia się pan, że ten człowiek, którego za pańską sprawą wypędzono z osady, będzie się starał zemścić?

— O, nie! — rzekł Cody. — Jego samego nie obawiam się zupełnie. Jest jednak bardzo możliwe, że będziemy mieli do czynienia z innym łotrem, którego Harkness nazwał swoim przyjacielem. Chodzi tu o bandytę, zwanego Czerwonym Jakem, lub Mefistem Dzikiego Zachodu. Miałem z nim już wiele utarczek i przekonałem się niejednokrotnie, że jest to łotr najgorszego gatunku, który nie cofnie się przed niczym. Nie zdołałem go natychmiast unieszkodliwić.

— Unieszkodliwić? — zdziwił się Harry. — Jak pan to rozumie?...

— To znaczy ująć go i oddać w ręce władz, które go napewno każą powiesić — rzekł Buffalo Bill. — Możliwe również, że ten bandyta stanie ze mną do walki i w walce tej zginie.

— Zginie... — powtórzył Harry. — To prawda, co mówiono mi o Dzikim Zachodzie... Tu ludzie nie są zbyt łagodni... Ale kto to właściwie jest, ten Czerwony Jake?

— Mówią o nim, że to syn angielskiego arystokraty — rzekł Cody. — Nie wiem, ile w tym przypuszczeniu jest prawdy, ale słyszałem, że ojciec wypędził go z domu za jakieś łotrństwo i obiecujący młodzieniec wyemigrował do Ameryki, gdzie przyłączył się do szumowin społecznych. Po raz pierwszy spotkałem go w Arizonie, gdzie zajmował się zawodowo szulerką. Musiał uciekać z tamtych stron, bo ludzie szeryfa deptali mu po piętach...

Miał już wtedy na sumieniu kilka istnień ludzkich. Od tego czasu ten łotr przenosi się z jednego stanu do drugiego, a wszędzie zostawia za sobą gruzy...

— A gdzie jest teraz? — zapytał młodzieniec.

— Nie wiem — odparł z namysłem Buffalo Bill. — Chciałbym go spotkać za wszelką cenę. Mam wiele powodów, aby tego łotra dostarczyć władzom, a poza tym człowiek ten jest do mnie bardzo podobny i wykorzystuje nader często to podobieństwo. Gdy się teraz spotkamy, będzie to spotkanie decydujące.

Harry i niedźwiedź

Tak rozpoczęła się cudowna podróż Harrygo i Toma po Dalekim Zachodzie w towarzystwie wielkiego Buffalo Billa. Następnego ranka Cody zaproponował młodzieńcom, aby udali się z nim na polowanie.

— Taka wyprawa da wam więcej wrażeń, niż obijanie się po „saloonach“ i gra w karty z łotrami — rzekł Buffalo Bill.

Stan Wyoming był w owych czasach najwspanialszym terenem polowań. Roilo się tu od wszelkiego rodzaju zwierzyny, od jeleni i ptactwa do wielkich drapieżników. Buffalo Bill i jego dwaj młodzi przyjaciele ruszyli łodzią wzdłuż rzeki, która płynęła obok osady Rustlerville. Po dwóch dniach podróży dotarli do jeziora i rozbili obóz nad jego brzegiem.

Wyciągnęli łódź na brzeg, rozpalili ognisko, przygotowali wieczerzę i, gdy noc zapadła, owinęli się w koce i zasnęli. Zmęczeni podróżą spali twarde. W pewnym momencie Harry obudził się. Początkowo nie zdawał sobie sprawy, co go obudziło. Usiadł i począł pilnie nasłuchiwać.

Słyszał monotony szum fal jeziora i plusk wody o brzegi. Nagle z jeziora dobiegł go głuchy odgłos, jakby ktoś uderzał w wielki bęben.

Harry zamierzał obudzić Buffalo Billa, ale po chwili zastanowił się i sam udał się do łodzi. Odepchnął ją od brzegu, skoczył do środka i znalazłszy się w pewnej odległości, począł znów nasłuchiwać. Tajemniczy odgłos dochodził z przeciwnego brzegu jeziora.

Nastała chwilowa cisza. Harry postanowił wrócić do obozu. Łódź znajdowała się znów na brzegu, gdy nagle młodzieniec usłyszał dziwny odgłos zupełnie blisko. Gdy pływak zanurzył usta w wodzie i będzie wypuszczał powietrze z płuc pod wodę, wywołał w ten sposób takie dźwięki, jakie usłyszał Harry.

Młodzieniec wychylił się z łodzi i począł obserwować powierzchnię wody. Nagle wzrok jego padł na jakiś dziwny przedmiot. Wydawało mu się, że po powierzchni wody posuwa się wielki pień drzewa.

Harry chciał wrócić na brzeg i obudzić Buffalo Billa, ale wskutek jego gwałtownych ruchów łódź zakołysała się, młodzieniec stracił równowagę i wpadł do wody. W tej samej chwili domniemany pień drzewa zetknął się z chłopcem i Harry poczuł, że zanurza się pod wodę.

Udało mu się jednak wydostać na powierzchnię i począł płynąć. Noc była zupełnie ciemna, gdyż gwiazdy i księżyc ukryły się za chmurami. Chłopiec płynął w ciemności, usiłując dostać się do brzegu.

Nagle poczuł, że porywa go silny prąd. Nadaremnie starał się walczyć. Zdawało mu się, że prąd

porywa go daleko. Po chwili poczuł, że jego nogi dotykają ziemi. Woda była w tym miejscu tak płytka, że Harry z łatwością mógł oprzeć się prądowi. Przez kamieniste dno wędrował naprzód, aż dotarł do brzegu. Był tak wyczerpany, że natychmiast osunął się na piasek wybrzeża i leżał bez ruchu.

Gdy otworzył oczy niebo jaśniało już na wschodzie. Młodzieniec powstał i rozejrzawszy się dookoła spostrzegł, że znajduje się na niewielkiej wyspie, w odległości zaledwie pół mili od obozu. Począł posuwać się naprzód.

Nagle poczuł, że traci grunt pod nogami. Ponieważ był jeszcze bardzo osłabiony i w głowie mu się nieco kręciło, nie zauważył, że znajduje się na brzegu wielkiej nierówności i spadł na miękki piasek z wysokości kilkunastu stóp. Upadek wstrząsnął nim i przywrócił go zupełnie do przytomności.

Młodzieniec powstał z ziemi i rozejrzał się dookoła. Było już zupełnie jasno i Harry widział wszystko dokładnie. Nagle zadrżał z przerażenia. Na wielkim kamieniu, na samym brzegu jeziora siedział nieruchomo potężny brunatny niedźwiedź. Wielki łeb zwierzęcia pochylał się nad wodą, jakby niedźwiedź czatował na coś.

Harry ujrzał, że bestia wyciągnęła nagle łapę ku wodzie. Krótkie szarpnięcie i na piasku wybrzeża zatrzepotała się ryba. Niedźwiedź mruknął z zadowoleniem i ruszył z wolna ku swej zdobyczy.

Gdy odwrócił się od wody, spostrzegł nagle człowieka.

Niedźwiedź brunatny, napotkany w puszczy, nie jest napastliwy i ustępuje z drogi człowiekowi, jeśli się go nie zaczepia. Ale tu, na małej wysepce, obecność człowieka wzbudziła w misiu podejrzenie. Pomyślał zapewne, że Harry chce mu odebrać rybę i ruszył ku chłopcu ze straszliwym pomrukiem.

Młodzieniec począł wdrapywać się z powrotem na wyniosłość, z której spadł i po kilku chwilach nadludzkich wysiłków znajdował się na górze. Niedźwiedź nie powstrzymał jednak marszu. Harry pragnął go odstraszyć. Chwycił wielki kamień i rzucił go zwierzęciu prosto w nos.

Niedźwiedź ryknął z bólu i wściekłości i rzucił się w stronę chłopca. Po chwili począł się wdrapywać na zbocze. Harry rzucał kamień za kamieniem, ale bestia nie ustępowała. Wreszcie udało się niedźwiedziowi oprzeć na krawędzi pochyłości swój wielki łeb i przednie łapy. Harry rzucił jeszcze raz wielkim kamieniem, poczym odwrócił się i począł szybko uciekać.

Nagle, gdy młodzieniec znajdował się już w pobliżu brzegu, serce zabiło mu gwałtownie z radości. Obok brzegu wyspy kołysała się na falach łódź, a w niej siedzieli: Buffalo Bill i Tom.

Obaj powstał w łodzi i dwa strzały huknęły jednocześnie. Niedźwiedź ryknął straszliwie, ale nie przerywał pościgu. Gdy Harry stanął na brzegu jeziora, łódź zaryła się dziobem w piasek. Młodzieniec skoczył do łódki, która natychmiast odbiła od brzegu. Był już najwyższy czas, gdyż miś znajdował się o kilka zaledwie metrów od jeziora.

Buffalo Bill jeszcze raz przyłożył broń do oka i dał ognia. Niedźwiedź ryknął po raz ostatni, wspiął się na tyle łapy i runął martwy na piasek.

Nasi przyjaciele powrócili do obozu i tu Cody wyjaśnił im tajemnicę dziwnych odgłosów, które

stały się przyczyną niefortunnej wyprawy Harryego. Dźwięk, który usłyszał Harry był wyzwaniem bojowym jelenia. Gdy Harry znajdował się w łodzi, jeleniowi odpowiadał inny samiec, który następnie rzucił się do wody i popłynął na przeciwległy brzeg, aby przyjąć walkę.

Gdy Harry wpadł do wody, jeleni przepłynął tuż obok niego i potrafił go gwałtownie, ale popłynął spokojnie dalej. Hałas obudził Buffalo Billa, który wyruszył natychmiast z Tomem na poszukiwanie Harryego. Łódź kołysała się na falach w pobliżu brzegu i Cody przyciągnął ją z łatwością do brzegu.

Dopiero nad ranem wywiadowca i Tom odnaleźli biednego Harryego na wyspie, w chwili gdy umykał co tchu przed rozwścieczonym niedźwiedziem.

— A teraz — zakończył Buffalo Bill, — zobaczmy, co się stało z jeleniami.

Gdy nasza trójka przybyła na brzeg, Buffalo Bill począł badać ślady i poprowadził swych młodych przyjaciół na miejsce walki. Ziemia była tu zorana racicami i niebawem Cody i jego towarzysze ujrzeli dwa jelenie. Zwierzęta szczepiły się rogami i nie mogły się zupełnie poruszać. Mimo to błyskały ku sobie groźnie ślepiami i nie zwróciły nawet uwagi na zbliżających się ludzi.

Oba jelenie skazane były na śmierć głodową, więc Buffalo Bill skrócił celnymi strzałami ich męzarnie.

Gdy w dwa dni później Tom i Harry wrócili ze swym opiekunem do Rustlerville, nosili wysoko głowy. Byli dumni ze swych przygód i wiedzieli, że nie są już takimi „żółtodziobami“ jak w chwili przybycia na Zachód.

Na tropie

Gdy Buffalo Bill i jego młodzi towarzysze wrócili do osady, Cody zauważył, że przed „saloonem“ zebrała się spora grupa ludzi, rozprawiających z ożywieniem. Na ławce, pod ścianą siedział jakiś wynędzniały człowiek, którego blada twarz i podarte odzienie świadczyły, że przeszedł bardzo ciężkie chwile.

— Co się tu stało, chłopcy? — zapytał Buffalo Bill, zbliżając się do grupy ludzi.

— A to ci historia! — zawołał jeden z osadników. — Podczas gdy pan był na polowaniu...

Zanim pocziwiec dokończył zdania, człowiek, który siedział na ławce, zerwał się jednym skokiem na równe nogi, wyrwał nóż z pasa i rzucił się Buffalo Billowi do gardła. Cody był zdumiony nagłym atakiem, ale nie stracił przytomności umysłu.

Chwycił nieznanego za przegub, wytrącił mu nóż z ręki, poczem posadził go z powrotem na ławce i rzekł spokojnie:

— Co się z tobą stało, przyjacielu? Nie widziałem cię nigdy w życiu, a ty skaczesz mi bez uprzedzenia do gardła.

— I ty twierdzisz, że mnie nie znasz? — wrzasnął nieznanomy. — Jesteś przecież Czerwony Jake, przeklęty psie!... Poznałem cię od razu... Widziałem cię dobrze, gdy kazałeś podpalić mój dom i własnoręcznie zabijałeś moje bydło... Przywlokłem się tutaj, ale nie wiem, co uczyniłeś z moimi cowboyami i Jimem Dawkinsem... Schwytajcie go, przyjaciele!... Powieście go!

Nieznajomy opadł bezsilnie na ławkę, ale mieszkańcy osady nie kwapili się z ujęciem Buffalo Billa. Cody mruknął pod nosem:

— Hml.. Czerwony Jake jest niezbyt wygodnym sobowtórem...

— To nie ten człowiek, o którym mówięś, przyjacielu — rzekł jeden z cowboyów do przybysza. — To jest Buffalo Bill. Znamy go wszyscy i nie mamy żadnej wątpliwości, że to właśnie on.

Przybysz spojrział z niedowierzaniem na wywiadowcę i uspokoił się dopiero wtedy, gdy ten pokazał mu swe dokumenty. Harry i Tom oświadczyli zgodnie, że byli z Buffalo Billem na polowaniu i wobec tego żaden z ich trójki nie miał pojęcia o napadzie.

— A więc pan jest Buffalo Billem! — zawołał nieznajomy. — W każdym razie muszę panu powiedzieć, że jest pan podobny do tego psa jak dwie krople wody. Widziałem dobrze jego twarz w blasku płonącego domu... Wpakowałem mu kulę w rękę...

— Tak, tak... — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Od razu pomyślałem, że pan wziął mnie za tego łotra i dlatego zachowałem się spokojnie.

— Dziękuję panu, Cody — rzekł przybysz. — Wiem, że jestem może jedynym człowiekiem na świecie, który bezkarnie porwał się z nożem w rękę na Króla Granicy. Proszę przyjąć moją rękę, Buffalo. Jake Harker, były właściciel rancho „Samotna Gwiazda“ do usług!

Buffalo Bill uściśnął rękę ranchera i rzekł:

— Jeśli chce mi się pan okazać użyteczny, Harker, niech mi pan pomoże w odszukaniu tego bandyty, którego nazywają Mefistem Dzikiego Zachodu. Skrzywdził on pana bardzo, ale i ja mam z nim wiele porachunków, które chciałbym jaknajprędzej wyrównać.

— Doskonale! — zawołał Harker. — Musimy się spieszyć, gdyż ten łotr zebrał i zorganizował bandę Indian, którzy pod jego dowództwem mogą stać się straszną dla całej okolicy.

— Możemy natychmiast zebrać ludzi i ruszyć śladem bandytów! — zawołał Buffalo Bill. — Kto zgłasza się na ochotnika?

Tom i Harry natychmiast stanęli obok wywiadowcy, a w ich ślady poszło wielu innych. Po upływie pół godziny czterdziestu ludzi było gotowych do wymarszu. Buffalo Bill kazał zabrać zapasy żywności i kilka koni - luzaków. Po kilkunastu minutach oddział ruszył w drogę w kierunku rancho Harkera, które było widownią ostatniego występu Czerwonego Jakea.

Buffalo Bill i jego ludzie dotarli do rancho po sześciu godzinach jazdy. Dom Harkera był zupełnie zniszczony. Pozostał z niego tylko stos gruzów i zgliszcza. Dokoła domu leżały zabite konie i bydło.

Cody z łatwością odnalazł ślad napastników i oddział ruszył wolnym truchtem po świeżym tropie. Harker, ogarnięty wściekłością i żądzą zemsty, chciał pędzić galopem, ale Buffalo Bill powstrzymał go.

— Bandyci mają nad nami znaczną przewagę i nie będziemy mogli ich dopędzić — rzekł Buffalo Bill. — Zamęczymy konie. Musimy posuwać się wolno ich śladem. To będzie długi pościg, obliczony conajmniej na kilka dni.

Oddział znajdował się w odległości około pół

mili od zniszczonego domu, gdy nagle Cody zatrzymał konia i rzekł:

— Posłuchajcie!... Co to jest?...

Wszyscy wyteżyli słuch, ale w pierwszej chwili nie mogli dosłyszeć nic więcej, prócz monotonnego poszumu wiatru. Nagle w powietrzu zabrzmiał daleki, bardzo cichy i niewyraźny jęk. Był to jęk człowieka, cierpiącego straszliwe męczarnie. Buffalo Bill spał konia i pogalopował w kierunku, z którego dochodził dziwny głos.

Buffalo Bill ujechał zaledwie kilkadziesiąt metrów, gdy nagle spał konia tak gwałtownie, że zwierzę przysiadło na tylnych nogach. Tuż przed koniem, ukryta w wysokiej trawie, widniała na powierzchni ziemi głowa człowieka, zakopanego aż po szyję.

Człowiek ten żył jeszcze, gdyż oczy jego poruszały się w orbitach, a z ust wydobywały się ciche jęki. Przed jego głową, w odległości kilku zaledwie centymetrów od ust, stało naczynie z wodą i nieco pożywienia. Nieszczęśliwy nie mógł ich dosięgnąć i był skazany na powolną śmierć głodową, z widokiem jada i napoju tuż obok.

Buffalo Bill zeskokzył z konia i natychmiast zbliżył naczynie z wodą do ust zakopanego człowieka.

— To Jim Dawkins, mój wspólnik! — zawołał Harker, niezwykle podniecony. — Czerwony Jake porwał go i zamierzał go w ten sposób zabić... Czy to jego robota, Jim?...

Nieszczęśliwy skinął głową. Był tak osłabiony, że nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Ludzie Buffalo Billa nie posiadali łopat, ale zabrali się natychmiast do pracy i przy pomocy swych wielkich noży myśliwskich odkopali Jima Dawkinsa, który po wydobyciu go na powierzchnię natychmiast stracił przytomność.

Cody przyłożył mu do ust manierkę z whisky, której kilka tęgich łyków podziałało znakomicie. Dawkins otworzył oczy i rozejrzał się nieprzytomnie dokoła. Gdy ujrzał Buffalo Billa na twarzy jego odmalował się wyraz przerażenia, a potem dzikiej nienawiści.

Harker natychmiast uspokoił wspólnika, wyjaśniając mu, kim jest ten człowiek tak uderzająco podobny do groźnego zbira. Dawkins odzyskał nieco sił i opowiedział o swoich strasznych przeżyciach.

Gdy dom stanął w płomieniach, usiłował on przedrzeć się przez Indian, na których czele stał Czerwony Jake. Został jednak ujęty i skrepowany.

— Indianie wyprawili sobie nielada święto... — opowiadał Jim Dawkins. — Gdy wyrznięli nasze bydło i upiekli wiele mięsa, chcieli i mnie usmażyć na wolnym ogniu. Ale ten drab, który stał na ich czele, wyłumaczył im, że znalazł dla mnie lepszą torturę. Odjechał wraz ze mną i Indianami na prerię i tu zakopali mnie po szyję w ziemi. Ten łotr sam postawił przede mną wodę i mięso i drwił ze mnie nielitościwie. To prawdziwy szatan!... Jest zupełnie podobny do pana, Buffalo, ale gdy się bliżej przyjrzeć, można spostrzec różnicę. Jestem tu już cały dzień.. Słońce paliło niemiłosiernie i czułem, że tracę zmysły... Ale zostałem uratowany i przysięgam, że jeśli ten łotr wpadnie w moje ręce, nie wyjdzie z nich żywy!

Tymczasem zapadł wieczór i Buffalo Bill zarządził postój. Harker i Dawkins chcieli natychmiast

wyruszyć w pościg za bandytą i Indianami, ale Cody powstrzymał ich. Należało czekać do rana, aby nie zagubić śladów.

Niezwykłe spotkanie

Nazajutrz po wschodzie słońca oddział ruszył znów świeżym śladem Indian. Jim Dawkins, który przez noc wypoczął i otrząsnął się ze straszliwych przeżyć, jechał teraz obok Buffalo Billa.

Po pewnym czasie Cody spostrzegł, że ślady Indian podzieliły się. Okazało się, że czerwonoskórzy bandyci podzielili się na siedem grup. Wywiadowca domyślił się, że lękali się oni pościgu i chwycili się podstępny, aby oszukać białych.

Oddział Buffalo Billa zatrzymał się i wywiadowca pochylał się nad ziemią, badając uważnie trop. Wreszcie rzekł:

— Cała banda liczy około siedemdziesięciu ludzi, prócz białego bandyty, który oddalił się sam, podczas, gdy jego ludzie podzielili się na małe oddziały. Oto jego ślad. Jest rzeczą zrozumiałą, że mają oni zamiar znów się połączyć i wyznaczili sobie napewno miejsce spotkania. Podzielili się tylko po to, aby zatrzeć ślady.

— Co uczynimy? — zapytał Harker.

— Sądzę — rzekł Buffalo Bill, — że nie należy posuwać się śladami wszystkich grup. Ponieważ Indianie zejda się znów, wystarczy posuwać się za jednym tylko z ich oddziałów, zwłaszcza, że jest nas mniej niż ich. Należy jednak czuwać również nad Czerwonym Jake. Wy pojedziecie śladem tej grupy, a ja...

— Nie, nie! — zawołał Harker. — Czerwony Jake należy do mnie! Ja będę go ścigał.

— I ja! — dodał Dawkins. — Będę go tropił tak długo, dopóki go nie znajdę.

— W takim razie muszę was zabrać ze sobą — rzekł z żalem Buffalo Bill. — Wprawdzie żałuję, że aż trzech ludzi będzie posuwało się śladem jednego łotra, ale skoro tak wam na tym zależy, nie będę oponował. Pamiętajcie jednak, że nie wolno go atakować, zanim nie połączy się ze swymi ludźmi. Zniszczenie czerwonoskórych łotrów jest tak samo ważne, jak ujęcie ich przywódcy.

Oddział rozdzielił się. Cowboyowie podzielili się na dwa mniejsze oddziały, z których każdy ruszył śladem jednego oddziału indiańskiego. Tom i Harry chcieli również udać się z Buffalo Bilem, ale wywiadowca polecił im przyłączyć się do jednej z grup cowboyów i chłopcy musieli go usłuchać.

Trzy grupy rozjechały się. Buffalo Bill zadał sobie wiele trudu aby powstrzymać swych towarzyszy, którzy chcieli pędzić galopem za bandytą.

— Dlaczego tak się spieszycie? — pytał. — Przecież gdybyście go nawet odnaleźli za pół godziny, będziemy musieli ukrywać się aż do czasu jego spotkania z Indianami.

Po kilku godzinach drogi Buffalo Bill i jego dwaj towarzysze natknęli się na obozowisko białych ludzi, którzy właśnie zajęci byli przygotowaniem posiłku. Cody powitał ich i zapytał, czy nie widzieli człowieka, którego wygląd odpowiadałby wyglądowi Czerwonego Jake. Podróżni widzieli go w odległości kilkuset metrów od obozu.

— A czy widzieliście Indian? — zapytał znów Buffalo Bill.

— Indian? — zawołał jeden z ludzi. — Ładnie oytanie! Mieli z nami ciężką przeprawę! Wybrałiśmy się z sąsiadami na polowanie... Wszystko szło nam doskonale i wczoraj odnaleźliśmy ślad wielkiego grizzly. Zsiadliśmy z koni i poczęliśmy tropić niedźwiedzia. Gdy wreszcie stanęliśmy przed bestią i zamierzaliśmy strzelać, ktoś zrobił nam konkurencję, ale nie trafił. Ostatecznie my zastrzeliliśmy niedźwiedzia, ale gdy zbliżyliśmy się do niego, zza skały wyszło czterech Indian i stanęło obok zwierzyny w tej samej chwili, gdy my tam przybyliśmy.

Oczywiście, że zaczęła się kłótnia. Niehardzo rozumiałem ich bełkot, ale stary Hennessey odpowiedział im w ich narzeczu. Indianie wynieśli się i zostawili nam niedźwiedzia, ale miał bardzo niewyraźne miny. Gdy oprawiliśmy zwierzę i zabraliśmy skórę, rozległ się nagle huk i poczęły świstać kule. Schroniliśmy się za skały i odpowiedzieliśmy ogniem. Indian było około trzystu. Ostatecznie Indianie musieli uciekać gdzie pieprz rośnie, ale kilku z naszych jest rannych.

— Może to jeden z tych oddziałów, które ścigamy? — rzekł Harker.

— Wydaje mi się, że raczej nie — rzekł Buffalo Bill. — Żaden z oddziałów nie może być tak liczny. W każdym razie musimy się mieć na baczności, gdyż możliwe, że są to Indianie z tego samego plemienia i gdy spotkają tamych, mogą się z nimi połączyć. Wtedy utworzą doprawdy groźną siłę.

Buffalo Bill, Harker i Dawkins poczęli szykować się do dalszej drogi. Poczciwy myśliwiec wyraził żal, że nie może się do nich przyłączyć, ale wyjaśnił, że z rannymi nie można ścigać bandytów ani Indian. Cody doradził ludziom w obozie, aby jak najprędzej wrócili do swych domów, gdyż okolica pełna była Indian, którzy wykopali tobór wojenny.

Wywiadowca z łatwością odnalazł ponownie trop bandyty i nasza trójka ruszyła lekkim kłusem naprzód. Okolica stała się teraz skalista. Step coraz bardziej ustępował miejsca wzgórzom i skalistym wyżynom.

Buffalo Bill, Harker i Dawkins posuwali się wolniej, gdyż ślady trudne były do odczytania na skalistym gruncie. Po pewnym czasie nasza trójka znalazła się wśród skalistych wzgórz na ścieżce, wijącej się między wielkimi głazami.

Nagle na zakręcie ścieżki konie zatrzymały się gwałtownie, a jeźdźcy zdziwili się niezmiernie. Przed nimi pojawiła się niezwykła w tych warunkach postać.

W odległości dziesięciu kroków przed nimi stała z karabinem u oka, wymierzonym w kierunku Buffalo Billa, młoda i piękna dziewczyna.

— Nareszcie! — dał się słyszeć jej głos. — Nareszcie znalazłeś się znów na mojej drodze, Czerwony Jake! Teraz zapłacisz mi za wszystko!

Opowieść Grace Douglas

Buffalo Bill i jego towarzysze stali bez ruchu zdumieni i zaskoczeni. Wreszcie Cody podniósł rękę do kapelusza, uchylił go i zaczął grzecznie:

— Miss, niech mi pani pozwoli...

Ale dziewczyna nie dała mu skończyć. Zanim wywiadowca zdołał się zorientować, jej palec nacisnął spust i huknął strzał.

Gdy dym rozwiął się, Harker zeskoczył z konia i rzucił się w kierunku Buffalo Billa, który siedział spokojnie wyprostowany na siodle. Tymczasem dziewczyna wypuściła karabin z ręki i ukrywając twarz w dłoniach, zaczęła wołać:

— Ach!... Zabiłam człowieka!... To straszne!...

— Nie, miss! — rzekł z uśmiechem Cody. — Nie zabiła mnie pani, ani nie uczyniła mi pani nic złego. Proszę się nie martwić.

Istotnie. Kula świsnęła tuż nad głową Buffalo Billa, a nawet zadrasnęła lekko włosy. Twarz wywiadowcy była czarna od prochu i dymu.

Dziewczyna rzuciła się na ziemię i lkała cicho. Buffalo Bill znalazł się obok niej.

— Niech się pani nie martwi, miss! — rzekł Cody. — Jeśli to pani sprawi przyjemność, może mnie pani poczęstować jeszcze jedną kulą, ale na litość boską, proszę przestać płakać!

Dziewczyna podniosła oczy na człowieka, którego uważała za groźnego bandytę.

— A więc... więc pan nie jest Czerwonym Jake?... — rzekła przerywanym głosem. — A przecież jest pan do niego tak podobny... Tak... jest pan podobny do niego, a jednocześnie niepodobny... Pan ma dobrą twarz...

— Proszę przyjąć moje najsolenniejsze oświadczenie, że nie jestem bandytą — rzekł Buffalo Bill z uśmiechem. — Wiem, że jestem do niego podobny, ale to nie moja wina. Właśnie dążymy jego śladem, aby załatwić z nim pewne drobne porachunki.

— Ach!... A ja do pana strzeliłam!... — zawołała dziewczyna z przerażeniem.

— To nie ma znaczenia — rzekł z galanterią wywiadowca. — Strzelano do mnie już tyle razy, że jeszcze raz nie zrobił wielkiej różnicy w rachunku. Ale czy może mi pani powiedzieć, co pani wie o Czerwonym Jakeu i co pani tu robi sama w tym pustkowiu? Nie pytam pani z ciekawości, ale chcę mieć jak najwięcej informacji o tym bandycie. Może pani informacje przyczynią się do szybszego ujęcia lotra.

Dziewczyna zawahała się, ale po chwili nabrała zaufania do Buffalo Billa i opowiedział mu swą historię.

— Nazywam się Grace Douglas — zaczęła swą opowieść. — Mój ojciec posiada rancho w Dry Gulch, w odległości około dziesięciu mil od tego miejsca. Mieszkaliśmy tam spokojnie z bratem, który... nie żyje już.

Głos dziewczyny załamał się, ale opanowała się po chwili i mówiła dalej:

— Przed miesiącem przybył do nas po raz pierwszy człowiek, którego wszyscy znamy pod nazwiskiem Czerwonego Jakea. Przyjęliśmy go gościnnie, chociaż nie budził w nas zaufania. Powiedział nam, że przybył ze Wschodu, z New-Jersey i że zamierza kupić rancho.

Ojciec mój zauważył, że ten człowiek jeździ zbyt dobrze konno, jak na człowieka ze Wschodu i powiedział mu to. Powiedział mu również, że jest podobny bardzo do Buffalo Billa. Musi pan wiedzieć, Cody, że mój ojciec zna pana... Widział pana kiedyś w Montana.

Nieznamy, który potem okazał się bandytą, zbladł nieco na słowa mojego ojca, ale opanował się po chwili i z uśmiechem oświadczył, że mówiono mu to już kilka razy. Przedstawił się nam jako Harold Hendriks i oświadczył, że jest dalekim krewnym Buffalo Billa.

Ten człowiek pozostawał u nas dwa tygodnie, nosił go, ale przez wzgląd na ojca byłam dla niego uprzejma. Ten lotr zaś oglądał całe rancho ze wszystkich stron, a nawet pomagał mojemu ojcu i bratu. Okazało się, że zna się on doskonale na pracach w prerii. Władzał świetnie lassem i wspinał się jeździł konno. To wzbudziło nasze podejrzenia.

Pewnego dnia wynikła sprzeczka między naszym gościem, a moim bratem Rogerem Hendriks, a właściwie Czerwony Jake, opuścił w gniewie nasze rancho, odgrając się, że zemści się straszliwie za zniewagę... Powiedział nam wtedy, kim jest naprawdę.

Po czterech dniach rancho zostało w nocy zaatakowane przez bandę Indian. Roger zginął w walce, a mój ojciec i ja zostaliśmy wzięci do niewoli. Na czele Indian stał Czerwony Jake, który oświadczył nam, że zabierze nas do wioski Indian, gdzie zginiemy u pala męczarni.

Z pomocą przyszedł nam pewien młody Indianin, który pracował niegdyś na naszym rancho. Złamał on wtedy nogę i opiekowaliśmy się nim przez dłuższy czas. Indianie potrafiały być wdzięczni, więc też i ten Czerwonoskóry uwolnił nas w nocy i dał nam broń. Niestety, nie mieliśmy koni i musieliśmy uciekać pieszo. Wędrowaliśmy całą noc i dopiero nad ranem znaleźliśmy schronienie w grocie wśród skał. Nie mogliśmy opuścić naszego schronienia, gdyż Indianie grasowali w pobliżu...

— Ależ w jaki sposób zdobywacie pożywienie? — zapytał zdumiony Buffalo Bill.

— Polowaliśmy — odparła dziewczyna. — Ojciec jest bardzo osłabiony i chory, ale ja sama polowałam na drobną zwierzynę, która przychodziła do wodopoju w pobliżu strumienia. Właśnie miałam zamiar udać się na polowanie, gdy spotkałam panów.

— Pani jest dzielna i pełną poświęcenia dziewczyną — rzekł z uznaniem Buffalo Bill. — Jestem szczęśliwy, że mogę pani okazać pomoc.

Grace zaprowadziła swych nowych przyjaciół do groty, w której mieszkała wraz z ojcem. Jaskinia była tak zamaskowana, że wywiadowca nie podejrzewał nawet jej istnienia. Ku swemu wielkiemu zdumieniu Buffalo Bill stwierdził, że ślad Czerwonego Jakea biegnie w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów od groty. Bandyta przechodził więc obok kryjówki swych wrogów i ofiar nie wiedząc o tym wcale.

— Nie wiedziała pani, że bandyta był w pobliżu — uśmiechnął się Cody do dziewczyny.

— Gdybym wiedziała, że tędy przechodzi... — szepnęła dziewczyna.

Grace odchyliła gałęzie krzewów, zastaniając wejście do schronienia i wywiadowca i jego towarzysze weszli do jaskini. Na posłaniu z suchych gałęzi i liści spoczywał potężnego wzrostu starzec. Postać jego znamionowała olbrzymią siłę, ale był bardzo osłabiony, a na twarzy jego malowały się smutek i ból.

Na widok Buffalo Billa starzec zadrżał z wściekłości i usiłował się zerwać na równe nogi. I on sądził, że ma przed sobą bandytę. Ale Grace szybko wyjaśniła sytuację.

— Nie niepokój się, ojczel! — zawołała. — To nasz przyjaciel, wielki Buffalo Bill.

Walka na wzgórzu

Na twarzy starego osadnika pojawił się wyraz zdumienia, a potem radości.

— Słyszałem o panu wiele, Buffalo, a nawet widziałem pana niegdyś w Montana — rzekł słabym głosem. — Jestem pewny, że wybawi nas pan z tej straszliwej sytuacji...

— Może pan na mnie liczyć — rzekł Buffalo Bill wzruszony. — Uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy.

— Mnie już niewiele należy się od życia — szepnął starzec. — Chodzi mi tylko o moją córkę.

— Przysięgam panu, że wszystko skończy się dobrze i że ten przeklęty lotr zostanie ukarany! — zawołał Buffalo Bill. — Jesteśmy na jego tropie.

Buffalo Bill opowiedział o podstępym ataku na rancho Harkera i o straszliwym losie Jima Dawkinsa.

Po krótkiej naradzie zdecydowano, że Douglas i jego córka ruszą naprzód wraz z Buffalo Bilem i jego towarzyszami. Starzec i dziewczyna dosiedli koni wywiadowcy i Jima. Była dopiero dzieśnięta rano, gdy wyruszyli w drogę.

Po kilku godzinach marszu Buffalo Bill spostrzegł, że Indianie znajdują się na tropie małego oddziału. Gdy wywiadowca i jego towarzysze znaleźli się w małej dolinie, Cody spostrzegł odcinające się wyraźnie na tle nieba sylwetki skradających się wojowników.

Wywiadowca wskazał nieprzyjaciół swym towarzyszom, ale postanowiono w dalszym ciągu ścigać Czerwonego Jakea, mimo niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Indian, którzy posuwali się jak cienie za małym oddziałem.

— Są to prawdopodobnie ci sami Indianie, którzy napastowali myśliwców — rzekł Buffalo Bill. — Nie spieszy im się, gdyż mają przed sobą cały dzień i są pewni, że nie stracą nas z oczu.

Posuwano się w ciągu całego dnia, a gdy zapadł wieczór mały oddział zatrzymał się w małej kotlinie, porośniętej drzewami i krzewami. Buffalo Bill wynalazł pagórek, z którego widać było dokładnie całą okolicę i tam polecił rozbić obóz.

Indianie zbliżali się powoli i z wahaniem. Zasadniczo topór wojenny był zakopany, ale zły przykład Indian, pozostających pod kierownictwem Czerwonego Jakea, zachęcił inne bandy Czerwono-skórych.

Cody udał się na zwiady i spostrzegł, że Indianie, ukryci za skałami, naradzają się z ożywieniem. Między nimi znajdował się jakiś biały, który im coś gorąco tłumaczył. Cody poznał go. Był to ten sam drab, który z powodu Buffalo Billa został wypędzony z Rusterville, a przedtem wytarzany w smołę i pieprzu.

Buffalo Bill wrócił do swoich i podzielił się z nimi swymi spostrzeżeniami. Obóz został otoczony grubymi gałęziami, spoza których można się było skutecznie bronić przed natarciem.

Po pewnym czasie Indianie zdecydowali się i przypuścili pierwszy atak. Buffalo Bill i jego towarzysze zasypali dzikich gradem kul i napastnicy cofnęli się w popłochu. Cody spostrzegł, że biały zdrajca zatrzymał się z daleka od pola walki.

Tej nocy nikt nie spał. Nawet Grace, która była bardzo wyczerpana, nie zmrugała oka ani na chwilę. Wszyscy czuwali z bronią w ręku, spodzie-

wając się ponownego ataku w każdej chwili. Ale Indianie nie chcieli ryzykować. Wiedzieli, że ich przeciwnicy są bardzo nieliczni i nie odważą się opuścić zaimprovizowanej fortecy. Zamierzali prawdopodobnie pokonać białych głodem.

Noc minęła spokojnie. Rankiem do obozu zbliżył się biały zdrajca z białą chusteczką. Chciał on skłonić naszych przyjaciół do poddania się, ale z obozu odpowiedział mu wybuch śmiechu. Było to wyzwanie.

Lotr wycofał się, a w kilka minut później odezwały się karabiny Indian. Obrońcy ukryli się za barykadą z gałęzi i kamieni i razili napastników celnymi strzałami. Grace dzielnie trwała na stanowisku z karabinem w dłoni.

Tym razem Indianie zaatakowali obóz z niebywałą furją. Atak trwał jednak zaledwie pięć minut, gdyż obrońcy strzelali celnie i Indianie musieli się wycofać. Grace zachowywała się jak prawdziwy „rycerz prerii”. Strzelała dzielnie i nie pozwalała się zdystansować mężczyznom.

W ciągu przedpołudnia Czerwono-skóry nie ponawiali ataków, lecz naradzali się zawzięcie. Dopiero po południu zdecydowali się na jeszcze jeden, tym razem ostatni atak. Zostali szybko odparci i niebawem dosiedli koni i oddalili się galopem, zabierając licznych rannych.

Teraz dopiero okazało się, że ojciec Grace jest poważnie ranny w pierś, a Harker ma zadraśnięte ramię. Stary ranchero nie chciał przedtem pokazać, że jest ranny, ale teraz osłabł bardzo i jęczał z cicha.

Koń Jima Dawkinsa został zastrzelony przez Indian.

Buffalo Bill szybko i starannie opatrzył rannych a potem wszyscy zasiedli wokół ogniska i poczęto zastanawiać się nad sytuacją. Ojciec Grace czuł się bardzo źle. Osłabienie i rana dawały mu się bardzo we znaki. Mimo to nie tracił on nadziei.

— Co pan zamierza uczynić? — zapytał Buffalo Billa.

— Zostaniemy tu — rzekł Cody. — Musimy opiekować się panem i pańską córką. To jest obecnie najważniejsze.

— Nie, nie ma pan prawa tego uczynić! — oświadczył z naciskiem stary osadnik. — Musi pan ruszyć śladem tego psa, Czerwonego Jakea, dopędzić go i zastrzelić jak dziką bestię!

— Nie mogę tu pana zostawić w takim stanie — zaprotestował Buffalo Bill. — Czerwony Jake nie ujdzie mi, nawet jeśli przerwę pościg na czas dłuższy.

Oddział Buffalo Billa pozostał więc na miejscu przez cały dzień i noc. Rankiem Buffalo Bill udał się na krótki wywiad w okolicę i przekonał się, że Indianie zniknęli bez śladu. Tymczasem Jim Dawkins nie opuszczał ani na chwilę Grace Douglas. Opowiadał jej historie o życiu na Granicy, o swych przygodach. Widać było, że młodzieniec nie pozostał obojętny na wdzięki pięknej dziewczyny.

Gdy noc zapadła, wszyscy ułożyli się do snu, a Buffalo Bill wziął karabin i ruszył znów na wywiad w okolicę. Wrócił po dobrej godzinie. Przy ognisku siedział Jim Dawkins i myślał nad czymś zawzięcie.

Cody usiadł obok niego przy ognisku i zapalił fajkę. Jim spojrzał na niego i w przysłupie szczęścia pochylił się do ucha wywiadowcy

— Wie pan, Cody... — szepnął. — Ja... ja... tego... Trudno mi powiedzieć, ale ta dziewczyna...

— Rozumiem, przyjacielu! — uśmiechnął się Buffalo Bill. — Nie dziwię się panu wcale.

Jim uściśnął serdecznie dłoń Codygo i rzekł niepewnie:

— Więc uważa pan, że mam jakieś szanse?..

— Jestem tego pewny! — rzekł z przekonaniem Buffalo Bill.

★

Rankiem znów wszyscy zebrali się przy ognisku i rozpoczęto naradę. Stary osadnik nalegał, aby Buffalo Bill ruszył śladem Czerwonego Jakea.

— Czuję, że dni moje są policzone... — mówił starzec. — Chcę więc, abym jeszcze dożył tego dnia, gdy ten bandyta zostanie ukarany.

— Będzie pan jeszcze żył długo i szczęśliwie — rzekł Buffalo Bill. — Widziałem ludzi, którzy wyzdrowieli od cięższych ran.

— Wydaję mi się, że pogląd ojca jest słuszny — rzekła Grace. — Pan powinien ścigać Czerwonego Jakea. Pańscy dwaj towarzysze zostaną z nami i będą się nami opiekowali, a pan uda się na poszukiwanie bandyty. Nie moglibyśmy wyruszyć wszyscy, gdyż nie mamy koni. W pościgu za bandytą spotka pan na pewno resztę swych ludzi, którzy wrócą potem z panem do nas. W ten sposób będziemy mogli dotrzeć z łatwością do Rustlerville.

Buffalo Bill zawahał się, ale musiał przyznać dziewnie słuszność. Przygotował więc konie i niebawem znajdował się na tropie bandyty. Har-ker daśał się nieco, ale Jim Dawkins zapomniał w towarzystwie Grace o tym, że pragnie zemścić się na Mefiście Dzikiego Zachodu.

Ostatnia walka Czerwonego Jakea

W dwa dni później, w chwili gdy słońce ukazywało się na horyzoncie, Buffalo Bill znajdował się w szczerym stepie, daleko od swych towarzyszy. Wywiadowca ukrył się wśród gęstej i wysokiej trawy i posuwał się ostrożnie naprzód.

Dotarł wreszcie na szczyt małego wzgórza i rozchyliwszy krzewy, ujrzał przed sobą w dolinie wioskę indiańską. Ślad Czerwonego Jakea prowadził do tej wioski. Buffalo Bill domyślił się, że tu miały się spotkać wszystkie oddziały Indian, które rozdzieliły się na prerii.

Cody był zadowolony, gdyż odkrył miejsce, w którym chronił się niebezpieczny bandyta. Obserwując uważnie wieś przez lunetę, ujrzał Czerwonego Jakea, przechadzającego się między wigwamami i rozmawiającego z Indianami. Miał wielką ochotę postać nędznikowi kulę, ale postanowił czekać na przybycie cowbojów.

Ale cowboje nie zjawili się i Buffalo Bill począł się niepokoić.

— Co się z nimi stało?... — pomyślał wywiadowca. — Dlaczego jeszcze ich tu nie ma?... Czyżby zgubili trop?..

Nagle na prerii ukazał się oddział jeźdźców. Byli to Indianie. Mieszkańcy wioski podnieśli radosny wrzask, na widok zbliżających się wojowników. Wśród wigwamów powstało niebывale zamieszanie i hałas.

— To już ostatni oddział... — pomyślał Buffalo Bill. — A cowbojów jeszcze nie widać!..

Gdy wojownicy znajdowali się już we wsi i zaczęli rozchodzić się do wigwamów, Cody spostrzegł

że przywieźli oni z sobą białego jeńca.

Buffalo Bill przyłożył lunetę do oka i począł przypatrywać się białemu. Nagle drgnął... Znał tego młodzieńca! Gdy ten odwrócił głowę w bok Buffalo Bill poznał w nim Toma Capperę. Cody poczuł wyrzuty sumienia. Zrozumiał, że nierozważny młodzieniec dostał się w ręce Indian, a przecież on, Buffalo Bill, miał się nim opiekować.

— Nie powinienem go opuszczać... — pomyślał Cody. — Gdybym go zabrał z sobą, nie stałoby mu się nic złego.

Buffalo Bill nie wiedział co począć. Rozumiał, że jeśli Indianie przywieźli z sobą jeńca, to tylko po to, aby go zamęczyć na śmierć przy palu męczarni.

Należało za wszelką cenę wyrwać nieszczęsnego chłopca z rąk Indian. Squaw poczęły już dręczyć jeńca na wszelkie sposoby, bijąc go różgami, kłując i drapiąc. A tymczasem wojownicy zakrzęknęli się żwawo i niebawem na środku wioski został wbity w ziemię pał, a dokoła niego ułożono stos suchych drew i gałęzi.

Buffalo Bill rozumiał, że nie ma ani chwili do stracenia. Indianie byli widocznie bardzo podnieceni i należało przypuszczać, że natychmiast rozpocznie się ceremonia „pala męczarni“. Należało działać jak najszybciej.

Król Granicy nie wahał się ani chwili. Wyszedł ze swego ukrycia i począł szybko zbliżać się do wioski. Dwa rewolwery, przygotowane do strzału, widniały w rękach wywiadowcy.

Na widok zbliżającego się śmiało obcego białego człowieka, Indianie poczęli wydawać okrzyki zdumienia, a gdy Cody stanął wśród nich, patrzyli na niego w milczeniu jak na ducha.

Czerwony Jake pierwszy odzyskał przytomność umysłu. Poznał on wywiadowcę i gdy ten stanął przed wojownikami, bandyta zaklął straszliwie i dobył rewolweru.

Wydawać by się mogło, że lotr zastrzelił Buffalo Billa, ale nagle jeden z Indian, którego pićropusz świadczył o tym, że pełni on funkcję wodza plemienia, chwycił bandytę za rękę i wytrącił mu broń.

Buffalo Bill zatrzymał się przed grupą wojowników i zwrócił się do Czerwonego Jakea:

— Chcę oddać się w wasze ręce pod warunkiem, że uwolnicie tego chłopca i pozwolicie mu spokojnie odejść. Wydaje mi się, że Czerwony Jake nie będzie miał nic przeciwko temu, gdyż marzy on o tym, aby mnie dostać w swoje łapy. Przyjemność ta czeka go bardzo tanim kosztem. Ten młodzieniec nie ma bowiem dla niego żadnej wartości.

— Każę was zabić obydwóch! — zawył bandyta.

— Przepraszam cię bardzo, Jake — rzekł łagodnie, słodko niemal Buffalo Bill. — Widzisz, że mam dwa rewolwery. Jeśli jeden z twoich czerwonoskórych przyjaciół poruszy paćcem w moją stronę, te rewolwery zaczną przemawiać. Znajdzie się w nich kula i dla ciebie. Ostatnie zaś dwa pociski przeznaczone są dla tego młodzieńca i dla mnie. My zginieemy, ale ty, Jake, naszej śmierci już nie zobaczysz. Pójdiesz do piekła pierwszy.

Bandyta milczał przez chwilę, zastanawiając się nad czymś głęboko. Wreszcie rzekł:

— Dobrze. Ten smarkacz może sobie iść, a ty zajmiesz jego miejsce u pala męczarni.

— Jaką otrzymam gwarancje? — zapytał Cody

— Czy moje słowo nie wystarczy?

Cody nie odpowiedział, ale jego drwiący uśmiech był aż nadto wymowny.

— Posłuchaj Orła Wojny, o biały człowieku! — rzekł nagle wódz, który przedtem wytrącił broń z ręki bandyty. — Orzeł Wojny jest straszny dla swych przeciwników, ale wszyscy członkowie plemina wiedzą, że nie przemawia on nigdy podwójnym językiem. Młodzieniec o bladej twarzy będzie wolny i odejdzie swobodnie, a ty zajmiesz jego miejsce u pala męczarni. Orzeł Wojny powiedział! Ugh!

— Znam cię dobrze, Orle Wojny — rzekł poważnie Buffalo Bill. — Wiem, że można ci zaufać. Proszę cię przeto, abyś dopilnował twego białego sprzymierzeńca, który gotów jest zamordować białego młodzieńca.

— Orzeł Wojny przyrzeka! — rzekł poważnie Indianin.

Wtedy Buffalo Buffalo Bill rzucił swe rewolwery na ziemię. Kilku wojowników otoczyło go ze wszystkich stron i po chwili Król Granicy był skrupowany i bezsilny. Inni wojownicy oswobodzili tymczasem Toma i odprowadzili go poza obręb wioski.

Młodzieniec krzyczał i wrywał się, nie chcąc pozwolić, aby Buffalo Bill poświęcił się za niego, ale wódz wydał swym ludziom krótki rozkaz i Tom został wsadzony na konia i odwieziony na odległość dwóch mil od wsi indiańskiej. Tam miał zostać uwolniony. Wódz kazał mu nawet dać konia, aby mógł odjechać.

Orzeł Wojny, choć bezwzględny i okrutny, był człowiekiem uczciwym i zawsze dotrzymywał słowa. Czerwony Jake usiłował nakłonić go, aby zamordował również młodzieńca, ale Indianin spojrział z pogardą na białego zdrajcę. Przyrzeczenie było dla niego największą świętością.

Buffalo Bill został przyprowadzony do pala męczarni. Przywiązano go do pala mocnymi linami. Ponieważ wszystkie przygotowania do uroczystości były zakończone, wojownicy otoczyli kregiem pal i poczęli okrażać go powoli, intonując ponurą i monotonna pieśń.

Czerwony Jake, Mefisto Dzikiego Zachodu, stał obok wywiadowcy i patrzył na niego wzrokiem pełnym nienawiści. Gdy jednak Cody zwrócił ku niemu spokojne spojrzenie, bandyta opuścił oczy.

Tymczasem wojownicy tańczyli i śpiewali coraz szybciej, podniecając się dzikimi okrzykami i potrząsając groźnie bronią. Jeszcze chwila a stos zostanie podpalony i noże, tomahawki i strzały poczną świstać obok głowy skazańca.

Jeden z Indian zbliżył się do pala z płonąca pochodnią. Czekał na znak. Wojownicy podziwiali kamienny spokój wywiadowcy, na którego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Dla tak mężnego wojownika śmierć nie była straszna, ale Indianie chcieli zadać mu jak najbardziej wyrafinowane tortury.

Czerwony Jake przysunął się do Buffalo Billa i rzekł ze straszliwym uśmiechem na twarzy:

— Jak się teraz czujesz, Buffalo? Czekają cię jeszcze wiele przykrości... Z myślą o tobie nauczyłem tych wojowników kilku nowych sztuczek!... Przysięgam ci, że będziesz mnie błagał o litość!...

Buffalo Bill nie odpowiedział, lecz wybuchnął krótkim, pogardliwym śmiechem. To wyprowadziło bandytę z równowagi. Błyskawicznym ruchem dobył noża i błyszczące ostrze zawisło nad głową wywiadowcy. Jeszcze chwila, a łotr zada swemu śmiertelnemu wrogowi straszliwy cios.

Ale bandyta pohamował się. Uśmiechnął się znów straszliwie i począł powoli zbliżać ostrze do szyi Buffalo Billa. Wywiadowca nie drgnął, nawet wtedy, gdy nóż dotknął jego gardła. Czerwony Jake chciał nacieszyć się przerażeniem swej ofiary, ale nie udało mu się to. Cody zachował kamienny spokój.

Bandyta cofnął nóż, wznosił go powtórnie i znów począł powoli opuszczać ostrze. Na jego twarzy odmalował się wyraz wściekłości. Nie ulegało wątpliwości, że teraz uderzy niechybnie.

Ale nagle stało się coś nieoczekiwanego. W powietrzu rozległ się suchy huk strzału karabinowego. Czerwony Jake wypuścił nóż z ręki, podniósł dłonie do głowy, zachwiał się i runął jak kłoda na ziemię.

Czerwony Jake, Mefisto Dzikiego Zachodu przestał być groźny dla mieszkańców Granicy.

Dziki Bill na widowni

Na widok niespodziewanej śmierci swego białego przywódcy i sprzymierzeńca Czerwonoskórzy stanęli jak wryci. Z niesłychanym zdumieniem spoglądali na ciało Czerwonego Jakea i na wywiadowcę, który w dalszym ciągu spokojnie stał u pala męczarni.

Ale zdumienie ich trwało tylko krótką chwilę. Straszliwa kanonada przywróciła ich do przytomności. Wielki oddział cowbojów wpadł jak burza do wawozu, w którym leżała wioska Indian. Na czele pędził co koń wyskoczył Dziki Bill Hickock — przyjaciel i najbardziej oddany i zaufany współpracownik Buffalo Billa.

Mistrzowski strzał, który powalił bandytę w ostatniej chwili, gdy jego nóż miał się już zanurzyć w pierś Buffalo Billa, był dziełem Hickocka. Dziki Bill jeszcze raz uratował życie przyjacielowi.

Dziki Bill nigdy nie chybiał celu.

Za Hickockiem galopował na swojej starej, ale ścigłej Dianie Nick Wharton, którego siwa broda powiewała na wietrze jak sztandar. Z ust starego wywiadowcy wydobywały się dzikie okrzyki bojowe, które przerażały nawet Indian. Jego klacz rżała na cały głos, jakby naśladując swego pana.

Za Nickiem posuwała się galopem reszta cowbojów, którzy nie przerywali ognia ani na chwilę.

W wiosce Indian powstało niebывale zamieszanie. Wojownicy rzucili się gorączkowo do broni i poczęli stawiać zaciekły opór. Opór ten nie trwał jednak długo. Cowboje uwijali się tak zważowo, że Indianie dopadli wreszcie swych mustangów i poczęli umykać co sił w prerie.

Nie wszyscy jednak. Garstka najdzielniejszych wojowników skupiła się obok Orła Wojny, który nie chciał uciekać przed białymi twarzami, wolał zginąć na polu walki. Wódz wiedział, że czeka go niechybna śmierć, ale pragnął umrzeć śmiercią wojownika.

Buffalo Bill wciąż jeszcze uwiązany był do pala męczarni. Nagle Indianinowi wpadła do głowy jakaś myśl. Jeśli miał zginąć, zabierze z sobą do Krainy Wiecznych Łowów wielkiego wojownika i myśliwca o bladej twarzy. Wszak legendy indiańskie mówiły, że duch takiego wojownika będzie musiał służyć duchowi tego, który go uśmiercił.

W rękę wodza błysnęła tomahawk. Nastąpił potężny zamach ramienia, ale w tej chwili stary Nick złożył się ze swej starej, sznurkami powiązanej fuzji. Huknął strzał i wódz zachwiał się.

Orzeł Wojny zdołał jeszcze rzucić tomahawk, ale słabnąca dłoń odmówiła mu posłuszeństwa i topór wojenny upadł ciężko u stóp Buffalo Billa. Wódz osunął się bezwładnie na ziemię.

Tymczasem Indianie uciekali na wszystkie strony, wydając okrzyki przerażenia i wściekłości. Uciekali wszyscy. Nietylko wojownicy, ale i kobiety i dzieci. Niebawem cała wioska była zupełnie opustoszała, gdyż nawet starcy, którzy z ledwością dźwigali nogi, umknęli w prerię. Nikt nie ścigał Indian, którzy otrzymali i tak niezłą nauczkę.

Dziki Bill i Nick Wharton rzucili się do Buffalo Billa i szybko przecięli jego więzy. Buffalo Bill był zdrów i cały, gdyż żaden z Indian nie ranił go podczas uroczystości przy palu męczarni, a podczas walki cudem uniknął postrzału.

— Do stu tysięcy grzechotników! — zawołał Nick, ściskając serdecznie dłoń przyjaciela. — To się nazywa zjawić w ostatniej chwili!... Byłem pewny, że nas potrzebujesz i mówiłem o tym Hickowi. Nawet moja Diana była bardzo niespokojna... Zawsze mówiłem, że ta bestia czuje Indian na odległość...

— Przybyliście w samą porę — rzekł Buffalo Bill z uśmiechem. — Byłem pewny, że ten łotr zamorduje mnie bez litości. Przygotowałem dla mnie specjalne tortury... Ale powiedzcie mi, chłopcy, w jaki sposób znaleźliście mnie tu? Kto wam powiedział, że tu jestem? Sądziłem, że znajdujecie się daleko stąd.

— Istotnie — odparł Dziki Bill. — Byliśmy bardzo daleko i to zupełnie niedawno temu. Dowiedzieliśmy się jednak, że jesteś w Rusterville i...

— I pomyślałem sobie od razu, że zanosi się na coś bardzo interesującego! — przerwał Nick. — Pomyślałem sobie i zaraz to powiedziałem Hickockowi, że jeśli Buffalo coś przedsięwziął, to musi być u jego boku.

— O mało żeście się nie spóźnili! — roześmiał się Cody. — Gdybyście przybyli godzinę później, musielibyście wyprawić mi uroczysty pogrzeb. To była bardzo niemiła przygoda.

— Czekaj, Bill! — zawołał Nick. — Muszę ci wszystko opowiedzieć do końca... Gdy przybyliśmy w pagórkowatą okolicę, spotkaliśmy oddział cowbojów... Powiadają ci, Buffalo, że nigdy jeszcze nie widziałem tak smutnych twarzy. Wyglądali, jak by wracali z pogrzebu ciotki Euhalii!

— To byli moi cowboje! — zawołał Buffalo Bill.

— A tak, a tak!... — rzekł Nick. — Powiedzieli nam, że pozostawiłeś ich na tropie bandy Indian, a sam ruszyłeś tropem Czerwonego Jakea.

— To prawda! I co było dalej?

— Dalej? Ci poczciwcy sami nie wiedzieli jak to się stało, ale zgubili trop. Indianie zatarli ślady w ten sposób, że skierowali konie do wody i przebyli w ten sposób wiele mil.

— Nie gadaj tyle, stary! — przerwał Dziki Bill. — Krótko mówiąc, ślad się odnalazł i...

— Ślad się odnalazł, ślad się odnalazł! — przerwał z kolei Nick. — Przecież ślad sam się nie odnalazł, lecz ty go odnalazłeś, Hickock. I zapewniam cię Buffalo, że nie była to łatwa sprawa. Możesz być dumny ze swego ucznia...

— Dobrze, dobrze... — mruknął niechętnie Dziki Bill, który nie lubił, gdy go chwalono, a potem ciągnął dalej: — Więc galopowałem świążym śladem i przybyliśmy w sam czas, aby cię wydrzeć ze szponów tych łotrów.

Buffalo Bill rozejrzał się dokoła, gdzie krzatali się cowboje, wypędzając niedobitków indiańskich, a potem rzekł:

— A więc to są moi cowboje?

— Tak, Buffalo — rzekł Nick. — To bardzo dzielni ludzie, ale nie znają się ani trochę na poszukiwaniu śladów. Niech mnie stara squaw oskalpuje, jeśli którykolwiek z nich mógłby być wywiadowcą.

Tymczasem cowboje poczęli zjeżdżać ze wszystkich stron i wznosić okrzyki na cześć Buffalo Billa. Okazało się, że Indianie uciekli daleko w step i góry i że nie zanosi się na to, aby szybko wrócili do swych siedzib.

Cowboje stłoczyli się teraz dokoła Buffalo Billa i składali mu serdeczne powinszowania. Okrzykiem radości i opowiadaniem nie było końca.

Nagle w pobliżu rozległ się tętent kopyt konskich. Wszyscy zwrócili się w tym kierunku i niebawem oczom zdumionych cowbojów ukazał się pędzący co koń wyskoczy Tom. Dzielny chłopiec nie chciał opuścić Buffalo Billa i gdy tylko Indianie, którzy wyprowadzili go poza obręb obozu, wrócili do swoich, Tom zawrócił konia i popędził z powrotem ku obozowi Indian.

Zamierzał on uratować Buffalo Billa, albo podzielić jego los.

Tom spisał konia, zatrzymał go w miejscu i stał tak kilka minut zdumiony w najwyższym stopniu. Spodziewał się zastać Buffalo Billa przy palu męczarni, w otoczeniu rozwścieczonych Indian i płonącego żądzą zemsty Czerwonego Jakea, a tymczasem wywiadowca był wolny, Indian we wsi nie było ani śladu, a dokoła uwijali się cowboje, których Tom znał wszystkich doskonale.

Wstrząs nerwowy był tak silny, że Tom zachwiał się na siodle i stracił przytomność. Dopiero potężna dawka whisky przywróciła mu zmysły. Wtedy dzielny chłopiec wybuchnął płaczem i opowiedział Buffalo Billowi o swych smutnych przygodach.

Tom chciał dokonać małego wywiadu na własną rękę i odłączył się na pewien czas od oddziału cowbojów. Ponieważ nie orientował się w kierunkach na prerii, zabłądził i wpadł w ręce bandy Indian, myszkujących po prerii.

Indianie ci stanowili jeden z oddziałów Czerwonego Jakea i postanowili odstawić przypadkowego jeńca do wioski, aby go tam utorturować.

Harry, który dopiero po pewnym czasie zauważył zniknięcie przyjaciela, był zrozpaczony, ale wszelkie poszukiwania były bezowocne. Harry rozpaczął już po stracie przyjaciela i był niepokieszony. Teraz, na widok Toma, wydał okrzyk radości i rzucił się druhowi w objęcia.

Młodzieniec był podwójnie szczęśliwy, gdyż spotkał jednocześnie Toma i Buffalo Billa.

Nick Wharton przyjrzał się krytycznym okiem dwóm chłopcom, mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak „niech mnie stara squaw oskalpuje“ i zwrócił się do Buffalo Billa bardzo poważnym tonem:

— Na przyszły raz, gdy zabierzesz z sobą takich dwóch smarkaczów, musisz mnie uprzedzić. Będę wtedy wiedział, że muszę zabrać w manierce zamiast whisky zapas mleka... I co my teraz z nimi uczynimy?

Oddział cowbojów rozbił obóz w opuszczonej przez Indian wiosce. Panował wesóły nastrój, a komiczne powiedzenia Whartona wywoływały istne huragany śmiechu. Przy ognisku obozowym

opowiadano sobie nawzajem o przygodach i awanturach.

Buffalo Bill opowiedział o swoich przeżyciach od czasu opuszczenia oddziału cowbojów. Opowiadanie swe zakończył Król Prerii prośbą, aby zaraz następnego dnia wyruszyć w stronę wzgórz, na którym znajdował się obóz dzielnych jego towarzyszy i Grace.

Następnego dnia, rankiem, oddział Buffala Billa ruszył galopem przez prerię, pozostawiając za sobą opuszczoną wioskę indiańską, na której środku wznosił się jeszcze pal męczarni...

Nick poluje na niedźwiedzia

Oddział posuwał się w wesołym nastroju. Cowboje żartowali i śpiewali, a Nick sypał dowcipami jak z rękawa.

— Hej, chłopcy! — zawołał. — Opowiem wam teraz ciekawą historię!...

Cowboje zgrupowali się dokoła starego wywiadowcy, który zapalił fajkę i rozparłszy się non-szalancko na siodle, zaczął opowiadać:

— Znacie wszyscy moją starą Dianę. To najdzielniejsze bydlę pod słońcem i, wiercie mi, albo nie, to wszystko jedno, najdziwniejszy okaz rodzaju końskiego... Powiadam wam, że to jedyna klacz na świecie, która lubi mięso.

— To niemożliwe! — zawołał jeden z młodych cowbojów, który nie znał się na żartach. — Przecież konie nie jadają mięsa...

— Ale ja mówię przecież, że moja Diana nie jest zwykłą klaczą — rzekł spokojnie Nick. — Ona jest nadzwyczajna! Ale, co to takiego?...

Nick zeskoczył szybko z siodła i pochylił się nad ziemią, na której widniał świeży ślad łapy.

— Niech mnie puma zeżre na pierwsze śniadanie, jeśli to nie jest szary niedźwiedź! — zawołał Nick. — Musimy go upolować... Co ty na to, Buffalo?

Cody chciał protestować, gdyż pragnął jak najszybciej dotrzeć do rannego osadnika, ale Nick nie ustępował. Stary wywiadowca był przez wiele lat traperem, czyli myśliwcem i na widok śladów zwierzęcy budził się w nim zapal łowcy.

Trzech cowbojów ruszyło z Nickiem po świeżym tropie, a reszta posuwała się zwolna po prerii.

Nick tropił niedźwiedzia najpierw na koniu, a potem, zeskoczywszy z siodła, posuwał się z karabinem w rękę, przemykając się między skałami. Nagle stanął jak wryty. W odległości zaledwie kilku kroków stał potężny grizzly, wężąc nieprzyjaciela.

Bestia wyglądała jak wielka, szara skała. Niedźwiedź szary, czyli grizzly, przypomina z wyglądu swego brunatnego krewniaka, ale podczas gdy poczciwy, brunatny miś jest stworzeniem raczej łagodnego usposobienia, nie szukającym zwady, szary niedźwiedź jest najstraszniejszym z drapieźników, rzucającym się na człowieka bez wahania.

Grizzly w walce z człowiekiem posługuje się straszliwym i niezawodnym chwytem. Wyciąga on łapy z błyskawiczną szybkością i zdiera swej ofierze skórę z głowy wraz z włosami. Skalpuje on ludzi i istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że Indianie nauczyli się od niego tego strasznego systemu walki.

Na widok Nicka grizzly stanął na tylnych łapach i ryknął straszliwie. Nick nie stracił przytomności umysłu, lecz spokojnie podniósł broń do oka. Niedźwiedź ryknął jeszcze raz i począł na tylnych łapach kroczyć ku człowiekowi.

Wtedy padł pierwszy strzał

Niedźwiedź znajdował się tuż obok Nicka gdy kula starego wywiadowcy przeszła jego potężną pierś. Strzał nie był jednak śmiertelny, lecz zranił ciężko bestię.

Indianie mówią, że szary niedźwiedź jest straszniejszy od dziesięciu pum, ale ranny grizzly groźniejszy jest od całego stada rozwścieczonych wilków. Nick wiedział o tym i nie czekał na atak rozjuszonego potwora. Uskoczył szybko w bok zanim dosięgły go pazury niedźwiedzia.

Bestia odwróciła się w kierunku wroga, ale w tej samej chwili Nick powtórnie złożył się ze swej fuzji i padł drugi strzał. Tym razem kula utkwiała w głowie zwierzęcia.

Grizzly opadł na cztery łapy, ryknął rozpaczliwie i chciał rzucić się do ucieczki. Nie zdążył jednak uciec. Przebiegł zaledwie kilka kroków, zachwiał się nagle i runął na skały całym ciężarem swego potężnego ciała.

Cowboje, którzy przypatrywali się z daleka tej scenie z zapartym tchem, wydali okrzyk radości i podziwu, a Nick skromnie się uśmiechnął i rzekł niedbale:

— Tak, to piękny niedźwiedź, ale ten, którego ubiłem pięć lat temu w Górach Skalistych, był daleko większy...

— Pięknie spisałeś się, Nick — rzekł Buffalo Bill. — Teraz jednak musimy jak najszybciej dotrzeć do tamtych ludzi, którzy czekają na nas z niecierpliwością. To już niedaleko. Naprzód, chłopcy! Pojedziemy galopem!...

Cowboje spięli konie i niebawem nasz oddział znów galopował po zalanej promieniami słońca prerii.

Posuwano się naprzód cały dzień bez wytchnienia. Pod wieczór Buffalo Bill kazał rozbić obóz, ale jeszcze przed świtem ruszono w dalszą drogę.

Wreszcie koło południa Buffalo Bill i jego oddział stanęli w miejscu, na którym przed kilku dniami rozegrała się straszliwa walka między garstką białych a nacierającymi Indianami.

Kłopoty Jima Dawkinsa

Na widok zbliżającego się oddziału białych Grace poczęła wydawać okrzyki radości. Wszyscy powitali się serdecznie i cowboje rozbili obóz na tym samym wzgórzu.

Dzielną dziewczyną opowiedziała Buffalo Billowi, że przez cały czas w pobliżu nie pokazał się ani jeden Indianin. Stary osadnik czuł się nieco lepiej. Grace i Jim Dawkins opiekowali się nim z wielką starannością.

Cody obejrzał jeszcze raz ranę starca, która nie była tak groźna, jakby się to mogło wydawać.

Gdy stary Douglas usłyszał z ust Buffala Billa o jego przygodach i karze, jaka spotkała Czerwonego Jakea za jego wszystkie łotrostwa, zawołał:

— Nigdy nie byłem mściwy i nie życzyłem nikomu źle, ale jestem zadowolony, że ten łotr został zastrzelony jak wściekły pies!...

Starzec był bardzo ożywiony i widać było, że zdrowie jego poprawia się z chwili na chwilę. Nick Wharton zaprzyjaźnił się natychmiast z ojcem Grace i niebawem obaj starsi panowie gawędzili z ożywieniem, paląc fajki.

Grace nie posiadała się z radości. Wszystko zmierzało ku dobremu, ojciec wracał do zdrowia, a łotr został ukarany. Tylko smutek z powodu śmierci brata, zamordowanego przez Indian macił jej szczęście.

— Nie wiem jak mam panu dziękować za wszystko... — rzekła dziewczyna do Buffalo Billa. — Gdyby nie pan, mój biedny ojciec nigdy nie opuściłby groty w górach, w której schroniliśmy się przed bandytą i jego Indianami. Jesteśmy panu głęboko wdzięczni, Cody...

Gdy Buffalo Bill bronił się ze śmiechem przed tymi podziękowaniami, do rozmowy wtracił się Har ker, który zawołał, ściskając serdecznie dłoń wywiadowcy:

— Niech pan nie będzie zbyt skromny!... Gdyby nie pan, Buffalo, Czerwony Jake srożyłby się nadal wśród wszystkich rancheros i żaden z nas nie byłby pewny dnia ni godziny. Pan uwolnił nas raz na zawsze od tego draba!

— Podziękujcie za to Hickockowi... — rzekł Buffalo Bill.

— Nigdybym nie odnalazł go, gdybym nie szukał ciebie — zaśmiał się Dziki Bill.

★

Wszyscy byli radośni i weseli prócz... Jima Dawkinsa. Młodzieniec był blady i zachmurzony. Kręcił się niespokojnie po całym obozie i nie śmiał się nawet z powiedzeń starego Nicka Whartona.

Zbliżała się pora wieczery. Wszyscy zebrali się wokół ogniska, obok którego spoczywał na posłaniu z trawy i derek stary Douglas. Grace i Nick zabrali się do przyrządzania posiłku.

Wieczera była wyśmienita, a po posiłku cowboye zaczęli opowiadać długie historie o bawołach, polowaniach i mustangach. Dziki Bill opowiadał o swych licznych przygodach, a młodzi cowboye słuchali go z rozdziawionymi ustami.

Na skraju obozu siedział samotnie Jim Dawkins i palił fajkę. Był pogrążony w ponurych myślach i wzdychał co pewien czas tak ciężko, że w pewnej chwili odleciały mu dwa guziki od kurtki.

O czym myślał Jim Dawkins? Było rzeczą pewną, że nie o kolacji...

Nagle młodzieniec drgnął. Ktoś położył mu rękę na ramieniu. Odwrócił się gwałtownie i drgnął, jakby wyrwany ze snu.

Przed nim stał Buffalo Bill.

— Co się z tobą stało, przyjacielu? — zapytał wywiadowca.

Z przeciwnego krańca obozu doszedł wesóły, perlisty śmiech Grace Douglas, która śmiała się z dowcipu starego Nicka.

Jim ruchem głowy wskazał dziewczynę.

— Pamięta pan, co panu wtedy powiedziałem, Buffalo?... — mruknął.

— Tak.

— Pan wie, że...

— No, tak. I cóż z tego? — zapytał Buffalo Bill.

— Ale nie mam żadnych szans. Czym jestem w porównaniu z nią? Ona nie będzie ze mną wcale chciała rozmawiać...

— Jak to? Skąd pan o tym wie?... — zdziwił się Buffalo Bill.

— Jestem zupełnie pewny...

— Czy ona to panu powiedziała?

— Nie...

— No., więc skąd pan wie?

— Grace nie robi sobie ze mnie nic... — jęknął młodzieniec. — Nie ogląda się na mnie wcale. Jestem zupełnie pewny, że nie dba o mnie...

I Jim westchnął tak rozpaczliwie, jakby zwały się na niego wszystkie nieszczęścia świata.

Buffalo Bill uśmiechnął się.

— Chcę udzielić ci pewnego pouczenia, młodzieńcze! — rzekł z udaną surowością. — Jak można dbać o ciebie, gdy masz minę karawaniarza?

— Więc... pan przy... przypuszcza...? — wyjąkał Jim.

— Oczywiście, że przypuszczam, a nawet jestem pewny. Musisz z nią porozmawiać Jim, a jestem pewny, że nie odmówi ci swej ręki.

— Ależ ja jestem biedny... Pracowałem u Har kera, ale teraz, gdy jego rancho leży w gruzach...

— Grace również jest biedna, ale to nie ma znaczenia. Wiesz, że istnieje prawo, na mocy którego rząd Stanów Zjednoczonych udziela pożyczek tym, których dobytek został zniszczony przez Indian. Nic prostszego, jak złożyć podanie. Wpłyne na gubernatora, aby dał ci pieniądze w jak najkrótszym czasie. A teraz pamiętaj: głowa do góry, Jim!

Gdy Buffalo Bill i Jim Dawkins wrócili do ogniska, Nick zawołał na całe gardło:

— Gdzie się podziewacie? Co to ma znaczyć? Przecież nawet moja stara Diana z lubością wdycha niezwyklej aromatu tej pieczeni!

— A więc pan w dalszym ciągu utrzymuje, że pańska Diana jada mięso? — zapytała Grace ze śmiechem.

— Oczywiście, Miss! — rzekł uroczyście Nick. — Mogę wam na ten temat opowiedzieć bardzo ciekawą historię. Było to czterdzieści lat temu...

— ...gdy Diana była jeszcze źrebkiem... — dodał Hickock.

— Nie przeszkadzaj! — zawołał Nick. — Nie umiesz uszanować moich siwych włosów. A więc powiadaj, że było to pięćdziesiąt lat temu...

— Coraz lepiej... — mruknął Dziki Bill. — Może powiesz: było to sto lat temu?

Ale Nick nie zrażał się docinkami przyjaciela i dalej opowiadał swą niezwyklej historię, której bohaterką była nieporównana Diana, klacz, która je mięso

Zakończenie

Cody okazał się dobrym prorokiem. W miesiąc po powrocie cowboyów do osady, gdzie zostali przyjęci ze wszystkimi honorami, Jim Dawkins włożył na siebie najlepsze ubranie i udał się z wizytą do starego Douglasa i Grace. Oświadczył się bardzo uroczyście i, ku swojemu wielkiemu zdumieniu, został przyjęty!

Wesele odbyło się bardzo uroczyście. Brali w nim udział wszyscy cowboye i mieszkańcy osady oraz Buffalo Bill, Nick Wharton, Dziki Bill Hickock i dwaj młodzi przyjaciele Buffalo Billa — Tom i Harry.

Gdy młoda para opuszczała kościół, zebrani cowboye powitali nowożeńców trzykrotną salwą z rewolwerów i grzmiącym „hurra”.

Tom Capper napisał do ojca długi list, w którym opowiedział o swych przygodach i poprosił o pozwolenie zostania przez pewien czas na Zachodzie. Ojciec kupił dla Toma rancho, przeznaczając połowę zysków dla Harryego. Administratorem rancho został Jim Dawkins, który zamieszkał w nim wraz z żoną.

Harry, który nie miał na świecie nikogo, prócz starej ciotki, nie powrócił już nigdy na Wschód. Po pewnym czasie odłożył sobie z zysków tyle pieniędzy, że mógł kupić sobie własne rancho i sam począł na nim gospodarować.

K O N I E C.



KSIĄŻKI ZA BEZCEN!

Z powodu dużego zapasu sprzedajemy najnowszy komplet książek bardzo tanio:

- 1) „Spowiedź” Szyllera-Szkolnika. Psychologiczne studium nad duszą człowieka. Jak zachowywać się w życiu, kiedy uniknąć zmartwień i chorób.
- 2) Zwycięstwo w miłości. Ciekawe studium nad kobietą.
- 3) Słownik wyrazów obcych, niezbędny w życiu społecznym, politycznym i codziennym. 14.000 wyrazów obcych z podaniem wymowy.
- 4) „Spotęgowanie Energii i Woli” Jak zostać silnym i zdrowym człowiekiem. Wzmacnianie woli i zdolności umysłowych za pomocą sugestii, magnetyzmu i hipnotyzmu.
- 5) Gra w szachy. Popularny wykład. Cena za cały komplet zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adres:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

PALACZE TYTONIU

Ratujcie zdrowie. Nikotyna zatrzuwa organizm



Możecie w sposób łatwy i przyjemny odzwyczaić się w ciągu 3-ch godzin od palenia. Zamówcie zaraz nasz wieczny papieros „IDEAL”, a ochronicie swe zdrowie przed niszczącym wpływem nikotyny. — Papieros „IDEAL” daje możliwość zaciągania się i oddziaływa zbawiennie na błonę śluzową nosa i gardła. „IDEAL” wzmacnia i krzepi organizm, dając zadowolenie duchowe i fizyczne. Mnóstwo listów dziękczynnych. — Cena zł. 2.45. Płaci się przy odbiorze. Nie zwlekajcie! Zamówcie — póki nie jest zapóźno! Straconego zdrowia nie odzyskacie! Płaci się przy odbiorze. Wysyłamy na listowne zamówienie

Adresuj:

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

Czarna i biała magia

Każdy, kto chce wzbudzić sobą zainteresowanie w towarzystwie, może łatwo to uzyskać po przestudiowaniu naszego kursu magii, co jest obecnie dostępne dla wszystkich. Zbiór najciekawszych sztuk z zakresu mechaniki i zreczności. Czarodziejska tablica. Lustró magiczne. Polykanie ognia.



Płonąca woda. Podnoszenie wielkich ciężarów. Spiewająca fiaska. Jajo w butelce. Zaczarowana różdżka. Jak stać się niewidzialnym. Odnajdywanie ukrytych przedmiotów. Sztuki z rachunkami, z kartami. Seanse spirytystyczne. Każdy łatwo potrafi się nauczyć wszystkich sekretów. Wysyłamy łącznie z Czarną Magią różne ciekawe książki, komplet z 6 tomów z 478 sekretami i tajemnicami z ilustracjami za zł. 3.95. Wysyłamy na listowne zamówienie, które płaci się przy odbiorze. — Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.

UWAGA: Bezpłatnie dodajemy książkę p. t. „Poznaj siebie i bliźnich!!!” Jak wróżyć z ręki i z palców, najnowsze sposoby wróżenia.

Cud techniki nowoczesnej

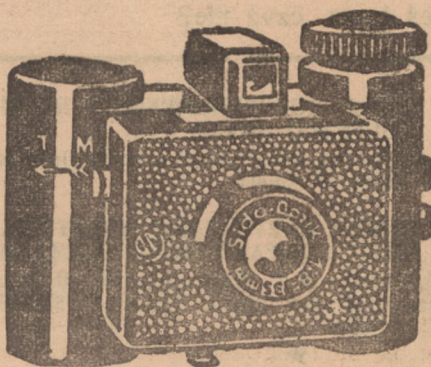


Automat-Pistolet „Grom” kal. 6 m/m —

jest uznany przez znawców za najlepszy. Zabezpiecza od mimowolnego strzału. System belgijski, pięknie oksydowany. Repetuje się przed strzałem automatycznie wyrzuca gilzy. Huk kolosalny. Wykonanie luksusowe. Rekojeści wykładane masą bakelitową. Waga 200 gramów, długość 100 m/m., wysokość 65 m/m. Idealna obrona przed napadem i kradzieżą. Cena zł. 6.95. Dwie sztuki zł. 13.50. Sętka naboł system „Flobert” zł. 3.65. Pozwolenie niepotrzebne. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. — Adresujcie: Przedst. Fabr. Pistoletów

Kazimierz Kołodziejczyk oddz. 2

Warszawa, I. Pl. Napol. skrz. poczt. 700 B. B.



NAJMILSZYM TOWARZYSZEM JEST APARAT FOTOGRAFICZNY

Każdy może tanim kosztem nabyć doskonały aparat fotograficzny „SIDA”. Aparat ten z wbudowanym wizjerem optycznym posiada bardzo łatwą obsługę. Fotografować może nawet dziecko. Wyniki fotografowania doskonałe.

CENA REKLAMOWA ZŁ. 8.35,

wraz z błoną filmową na 10 zdjęć i pouczeniem. Futerał skórzany zł. 2.—. Wysyłamy na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze. Adresuj:

KAZIMIERZ KOŁODZIEJCZYK,

WARSZAWA, Pl. Napoleona, skr. poczt. 700. B. B.

Na prerii ukazują się duchy!... Przy ogniskach obozowych, wśród cowboyów i zabobonnych peonów meksykańskich krają opowieści o niesamowitym jeźdźcu, krającym po stepie, którego widok przynosi nieszczęście. Dopiero Buffalo Bill, najdzielniejszy z pośród wywiadowców Dalekiego Zachodu, przeniknął tajemnicę zagadkowego „upiora”. Niezwykłe przeżycia Króla Granicy w pościgu za „duchem” znajdą Czytelnicy w następnym, 70 numerze naszego tygodnika, który ukaże się w dniu 8 czerwca pod tytułem:

Cena numeru 10 groszy

„Jeździec — Widmo”

Cena numeru 10 groszy

CHWILKA HUMORU

CIERPLIWI LUDZIE.

Jak wiadomo, latarnie morskie tym się różnią od wszelkich innych latarni, że światło ich gaśnie i zapala się w pewnych odstępach czasu, ściśle określonych.

Na wybrzeże helskie przyjechała matka jednego z naszych marynarzy. Zdarzyło się, że syn ją pozostawił na kilka minut samą. Wraca i pyta:

- No, jak się mama bawiła?
- Obserwowałam morską latarnię. Ależ też ci ludzie, do tam siedzą, mają cierpliwość. Przez ten krótki czas naliczyłam, że zgasili i zapalili światło czterdzieści dziewięć razy.

PIOTRUŚ.

W pogodny, słoneczny dzień nauczyciel wybrał się z dziećmi do parku. Przy okazji nauczyciel chce sprawdzić przyrodnicze wiadomości klasy. Zwraca się więc do uczniów:

- Czy widzicie te dwa ptaszki siedzące na drzewie?
- Tak, widzimy!...
- Kto mi z was powie, który z nich jest czyżykiem, a który skowronkiem?
- Cisza. Wreszcie odzywa się Piotruś:
- Ja wiem!
- No, powiedz!...
- Ten, co siedzi koło skowronka to jest czyżyk!

DOBRY INTERES.

- Co pan teraz porabia?
- Handluję gołębiami pocztowymi.
- I jak się panu powodzi?
- Świetnie... Każdy sprzedany rano gołąb wraca wieczerem do domu.

INTERWENCJA.

Do policjanta na rogu przybiega zdyszany małeć i powiada.

— Panie posterunkowy, jeden pan stoi w bramie i chce mnie zbić!

Posterunkowy idzie z małym. W bramie stoi rzeczywiście barczysty mężczyzna z grubą pałą w ręku.

- Czy znasz tego pana? — zwraca się policjant do małego.
- Pewnie, że znam... — odpowiada chłopiec. — To jest przecie mój tata, który chce mnie zwalić za to, że nie odrobiłem lekcji...

NIE ZGUBIŁ...

Godzina trzecia w nocy. Jakiś niezbyt trzeźwy tego wieczora stoi pochylony pod latarnią.

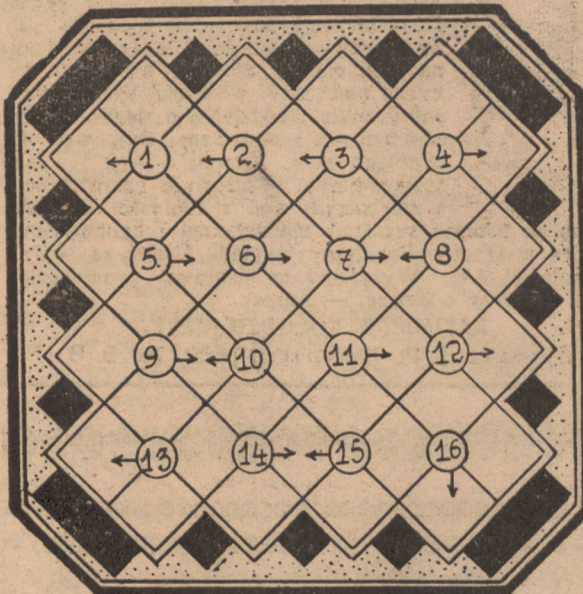
- Co pan tu robi? — zwraca się doń nocny dozorca
 - Szukam stu złotych...
 - Stu złotych?...
 - Taaaak...
 - W takim razie pomogę panu...
- Po kwadransie wspólnego szukania, dozorca prostuje bark i pyta z niedowierzaniem:
- A czy pan napewno tutaj zgubił?
 - A kto panu mówił, że je zgubiłem? — odpowiada pijany facet. — Ja tylko szukałem...

ARYTMETYKA

- Piotrusiu, powiedz mi, ile razy 2 mieści się w 10-ciu?..
- Dwa mieści się w dziesięciu pięć razy.
- Doskonale... Bardzo dobrze... — chwali go nauczyciel.
- A ile razy dziesięć mieści się w dwóch?.. Czy to jest wogóle możliwe?
- Możliwe, proszę pana..
- W jaki sposób?..
- Naprzykład dziesięć palców mieści się w dwóch rękawiczkach.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Wirówka



W pola powyższej figury należy wpisać w kierunku ruchu wskazówki zegara 16 czteroliterowych wyrazów. Początek każdego wyrazu oznacza strzałka.

Znaczenie wyrazów: 1) inaczej: zjawy, 2) część długu, 3) placana w określonych odstępach czasu, 4) stolica republiki Peru (Am. Płd.), 5) inaczej: pani, 6) zła cecha charakteru, 7) masa płynna, wypływająca z krateru wulkanu, 8) inaczej: powróż, 9) ciecz bez barwy i zapachu, 10) w dawnych fortyfikacjach obronne wzniesienia z ziemi lub kamienia, 11) prawy dopływ Wisły, 12) narzędzie rolnicze, 13) opad atmosferyczny, 14) długie wąskie kawały skóry, 15) gra w piłkę drewnianą na koniach, 16) drzewo liściaste.

Odwracanki

1.

Wprost — mewolnik, sługa,

Wspak — restauracja; zagadka niedługa,

2.

Wprost — oprawca, wspak — twierdzenie,

Juz odgadłeś teraz, czyż nie?

ROZWIĄZANIA ZADAŃ ROZRYWKOWYCH Z NR. 67 „BUFFALO BILLA“.

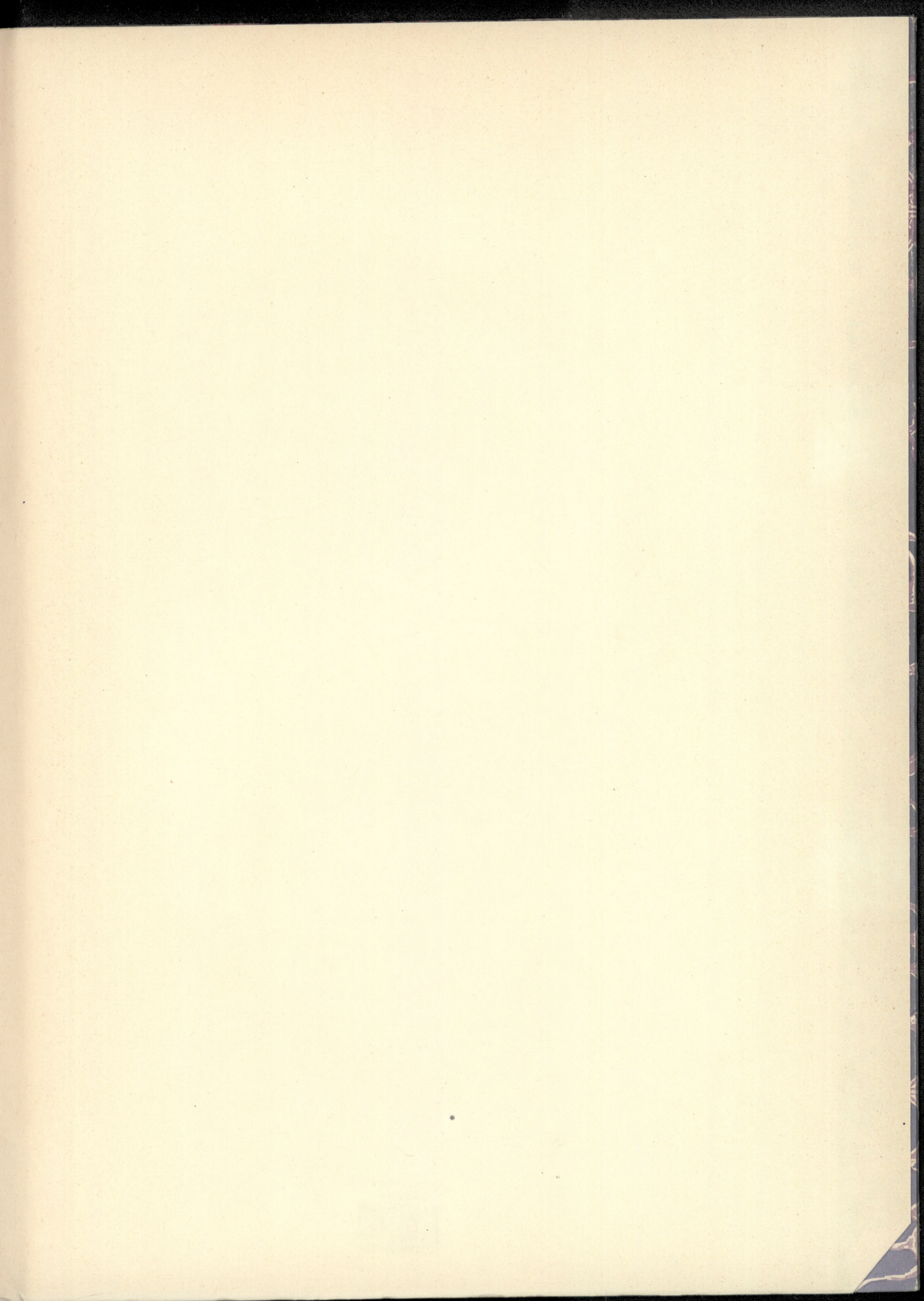
Piramida: — A, Ra, ara, rana, arena, arenda, Grenada
Zagadki: — 1) Karol, 2) Aniela.

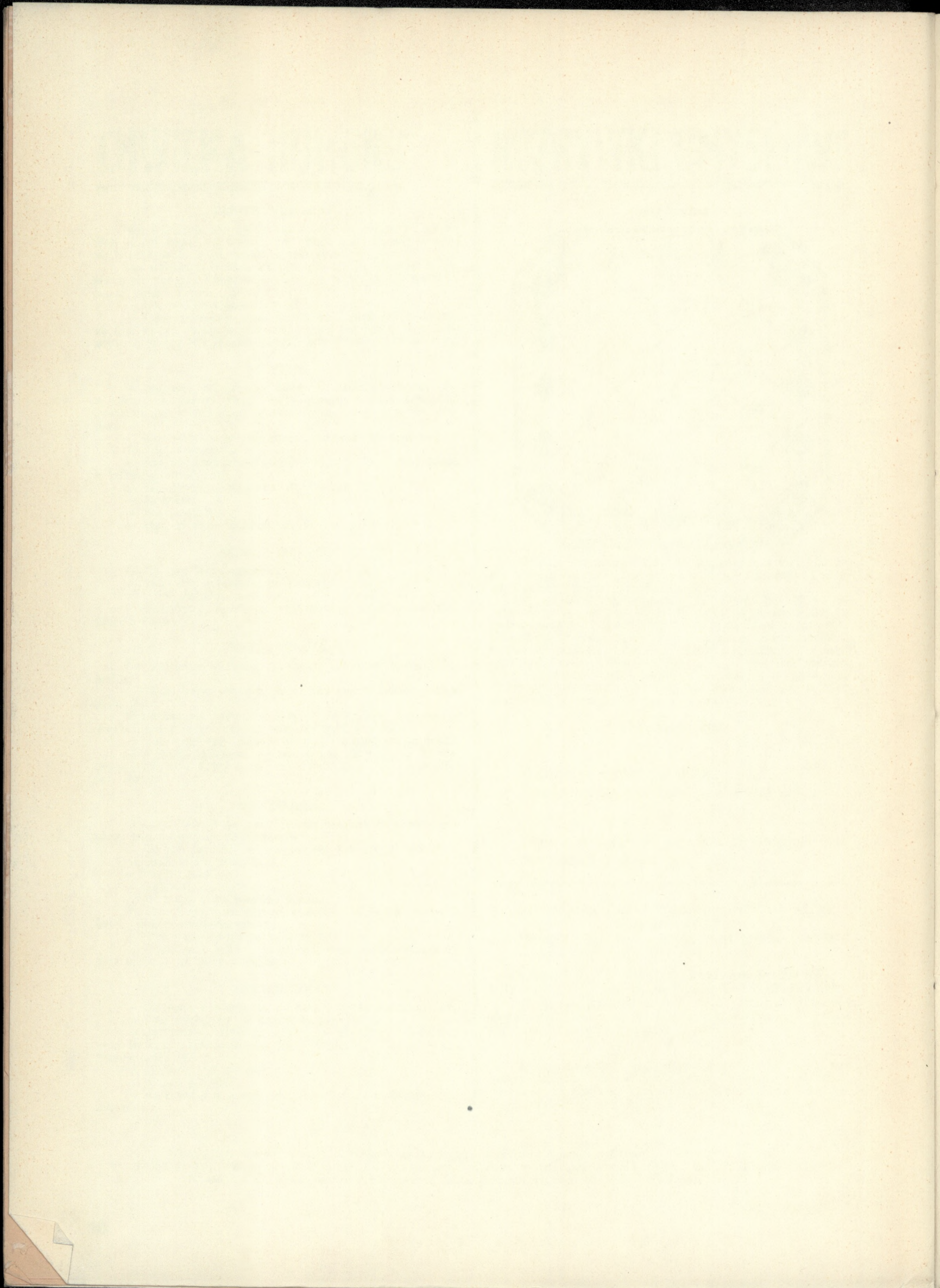
NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH Z NR. 67 „BUFFALO BILLA“ OTRZYMALI.

1) Jan Wadoń, Bielsko, 2) T. Wachs, Kraków, 3) Andrzej Wojakowski, Warszawa, 4) Jan Jasiński, Kołomyja, 5) Juliusz Gołębski, Tarnopol.

★

Rozwiązania nadsyłać należy do czwartku każdego tygodnia. Nagrodę uzyskać może każdy Czytelnik, który nadesłanie rozwiązanie jednego z zadań. Listy kierować należy pod adresem: Redakcja „Buffalo Billa“ Łódź, Piotrkowska 49.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023453683



623406/69

